



**BIULETYN INFORMACYJNY**  
KWARTALNIK

**Nr 1 (101) Warszawa, styczeń – marzec 2009**

**Kopia elektroniczna**

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja  
03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Zespół redakcyjny: Tadeusz Wolak – redaktor naczelny, Władysław Siemaszko, Henryk Jasiecki

ISSN 1234-0944

Dotacja częściowa, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego  
na Biuletyn Informacyjny

Wydawca:  
Światowy Związek  
Żołnierzy Armii Krajowej  
Okręg Wołyński  
27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK  
03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

## **WRÓG NIEJEDNO MIAŁ IMIĘ**

**Z końcem kwietnia br. mija kolejna rocznica zakończenia tak zwanej operacji kowelskiej.**

Wzięła w niej udział największa zwarta jednostka partyzancka drugiej wojny światowej jednostka wojskowa ze wszystkimi służbami 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej.

### **Na kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej**

Polacy urodzeni po wojnie a nie pochodzący z rodzin repatriantów, potrafią na mapie wskazać Wileńszczyznę czy Lwowszczyznę, ale już znacznie słabiej kojarzą usytuowanie (i w ogóle istnienie) Kresów Wschodnich, czyli takich krain, jak Polesie, Wołyń, Podole. Tym samym bardzo źle jest z kojarzeniem faktów historycznych na Kresach. Ów brak wiedzy historyczno-geograficznej to skutki dawniejszego zakłamanego szkolnictwa pod rządami PRL.

Otóż przed wojną Kresami Wschodnimi nazywano południowo-wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, graniczące ze Związkiem Sowieckim. Do terenów owych zaliczano między innymi województwo wołyńskie ze stolicą w Łucku. Struktura ludnościowa Wołynia kształtowała się następująco: 68 procent Ukraińców, 16,6 proc. Polaków (większość w miastach), 9,9 proc. Żydów i 5,5 proc. Pozostałych mniejszości Białorusinów, Rosjan, Czechów, Niemców, Ormian, a nawet Holendrów.

Wołyń w ciągu wieków po wielokroć był przedmiotem rywalizacji Rusi, Litwy i Polski. Trwający od stuleci konflikt polsko-ukraiński pozostawił krwawe ślady również w okresie II wojny. Głównie za sprawą Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN)

### **Ounowcy dali znać o sobie już od 1929 roku.**

1 września 1939 do wojny przeciwko „Lachom: ruszył za hitlerowcami od strony Słowacji przeszkolony w Niemczech ukraiński pułk. Dwa lata później, gdy Niemcy wypowiedzieli wojnę

Związkowi Sowieckiemu, w ślad za nimi podążyły ukraińskie bataliony śmierci: „Nachtigal” i „Roland”. 30 czerwca 1941 „Nachtigal” wkroczył do Lwowa i w ciągu tygodnia wymordował około 3 tysięcy Polaków, także wielu Żydów, w tym 51 profesorów uczelni lwowskich, Polaków.

Mimo wcześniejszych obietnic, hitlerowcy nie przyznali niezawisłości Ukrainie, którą zaczęli traktować jako kraj podbity. Spowodowało to przejście do konspiracji działaczy OUN z frakcji Stepana Bandery i formowanie od jesieni 1942 banderowskich nacjonalistycznych sotni upowskich. W marcu 1943 samozwańczy hetman ukraiński Taras Broweć ps. „Taras Bulba” zorganizował duży oddział działający na terenie wołyńskich powiatów sarneńskiego i kostopolskiego. W jednostce tej zrodziła się nazwa: Ukraińska Powstańcza Armia (UPA), którą niebawem przeniesiono na wszystkie oddziały firmowane przez OUN.

13 listopada 1942 Ukraińcy zrównali z ziemią polską kolonię Obórki w powiecie łuckim. Dzień ten trzeba uznać za początek masowych mordów ludności polskiej przez ukraińskich rizinów na terenach pozamiejskich. Jak się szacuje, do lutego 1944 na samym Wołyniu nacjonałiści ukraińscy zabili co najmniej 60 tysięcy Polaków. Wynikało to z „niezaspokojonej tęsknoty” za własną ojczyzną – Niezawisłą Ukrainą – której nie udało się stworzyć po zakończeniu II wojny światowej, pomimo dokonanej straszliwej czystki etnicznej, ludobójstwa „Lachów”, uzasadniając dosłownym pojmowaniem hasła: Ukraina tylko dla Ukraińców.

Pierwszym impulsem obronnym prześladowanej ludności polskiej była ucieczka do miast, gdzie stacjonowały niemieckie lub węgierskie garnizony. Niemcy wykorzystując sytuację, zaczęli organizować łapanki i wywozić uciekinierów na roboty w głąb Rzeszy.

Skuteczniejszym sposobem na powstrzymanie rzezi ze strony UPA było skrzykiwanie się mieszkańców kilkunastu polskich osiedli i organizowanie ośrodków samoobrony. Wartę w nich pełnili mężczyźni zaopatrzeni w najróżnorodniejszą broń piki, kosy, szable, broń palną głównie myśliwską. Wciąż jednak tajemne była

to wciąż okupacyjna władza niemiecka, różnymi sposobami, przeważnie kupnem broni u Węgrów, a także Niemców.

Pojawiły się organizowane przez Inspektoraty Armii Krajowej oddziały partyzanckie, które w sytuacjach szczególnych zagrożeń pomagali „samoobroncom”, których początkowo na Wołyniu było jednak niewielu – w sumie około 1500 osób zgrupowanych w 9 oddziałach. Dzięki poświęceniu tych ludzi udało się przyhamować zbrodniczy proceder upowców, ratując od masowej zagłady dużą część ludności polskiej.

Sieć konspiracyjna okręgu wołyńskiego AK działała w czterech inspektoratach rejonowych Łuck, Równe, Kowel, Włodzimierz. Pierwszym komendantem Wołyńskiego Okręgu Armii Krajowej został płk Kazimierz Bąbiński ps. „Luboń”, który za siedzibę swego sztabu wybrał Kowel, podczas gdy główną siedzibą Niemców na Wołyniu było Równe.

Zadania, jakie miał realizować Okręg AK Wołyń, wypływały z planów rządu polskiego na emigracji Komendy Głównej AK. Do najważniejszych należało wywołanie w odpowiednim czasie powszechnego powstania przeciw Niemcom oraz podjęcie otwartej walki z Ukraińcami o Wołyń. W warunkach konspiracyjnych należało przygotować do tej operacji uzbrojone oddziały, czekające na sygnał do wyjścia w pole.

Jednakże losy wojny potoczyły się inaczej niż przewidywano, toteż komendant główny AK gen. Stefan Rowecki „Grot” rozkazem z 20 listopada 1943 zamienił pierwotną koncepcję powstania powszechnego na plan „Burza”. Zakładał on atakowanie wycofujących się wojsk niemieckich i opanowywanie poszczególnych miejscowości przed wkroczeniem do nich Armii Czerwonej, a jednocześnie, na Kresach, chronienie poszczególnych terenów przed UPA.

Ostatecznym celem politycznym „Burzy” było zmanifestowanie oddziałów AK w wyzwolaniu kraju i doprowadzenie do ponownego uznania rządu polskiego w Londynie przez Związek Sowiecki (25 kwietnia 1943 nastąpiło zerwanie stosunków dyplomatycznych). Powodem był Katyń.

Gdy wojska sowieckie na początku 1944 r. wkroczyły na teren Wołynia, dowództwo okręgu AK zdecydowało się na realizację planu „Burza”. Powołano do życia – na bazie przedwojennego nazewnictwa wojskowego – 27 Wołyńską Dywizję Piechoty AK (27 WDP AK). Dniem rozpoczęcia generalnej koncentracji w lasach była niedziela 16 stycznia 1944. Terenem koncentracji wyznaczono rejon pomiędzy Kowlem a Włodzimierzem Wołyńskim.

Wkrótce okazało się, że wyniki ogłoszonej mobilizacji są niezadowolające. A w lutym nie było już możliwości rekrutowania żołnierzy do AK, bo młodych Polaków zaczęto siłą wcielać do ludowego Wojska Polskiego.

Mimo wszystko udało się stworzyć jednostkę operacyjną liczącą ponad 6,5 tys. ludzi. Bohaterstwem odznaczyli się żołnierze 27 WDP AK podczas walk z hitlerowcami o zdobycie tak zwanego węzła kowelskiego – od połowy marca do ostatnich dni kwietnia 1944. Pod miażdżącą przewagą wroga operacja kowelska zakończyła się niepowodzeniem Polaków. Nie oznaczało to jednak zakończenia walk 27 WDP AK, która wyrwała się z okrążenia, by następnie prowadzić krwawe boje na Polesiu i Lubelszczyźnie. Według opinii historyków, także wojskowych, tam gdzie nie było broni pancernej, wołyńscy akowscy żołnierze 27 Wołyńskiej, byli równorzędnymi przeciwnikami podczas walk z Niemcami. Natomiast polscy oficerowie górowali nad oficerami niemieckimi wola walki.

Ostatecznie po półrocznym działaniu zbrojnym dywizja została podstępnie rozbrojona przez wojska sowieckie 25 lipca 1944 pod Skrobowem na Lubelszczyźnie.

*Poszerzając wiedzę wyżej publikowanego tematu czytelnik znajdzie we wspomnieniach porucznika, spadochroniarza - cichociemnego Wacława Kopisto „Kra”, od maja 1943 r. szefa Kedywu Inspektoratu Łuckiego na Wołyniu, którego byłem podkomendnym.*

W styczniu 1944 r. płk Kazimierz Bąbiński - Komendant Okręgu AK Wołyń, wydał rozkaz rozpoczęcia akcji pod kryptonimem "Burza", zarządzając koncentrację podległych oddziałów rejonie pomiędzy Kowlem a Włodzimierzem Wołyńskim w związku z przybliżaniem się frontu do naszych przedwojennych granic wschodnich.

Jednak z obwodów Łuck i Kiwerce podporządkowanych naszemu Inspektorowi tylko część tamtejszych sił zdążyła do rejonu koncentracji. Już bowiem w nocy z 1/2 lutego 1944 r. zagon Armii Czerwonej wsparty silną partyzantką radziecką, działając z kierunku północno- wschodniego, zajął Łuck i najbliższe okolice. Wskutek tego zostaliśmy odcięci od rejonu koncentracji.

Wprawdzie po paru dniach Niemcy kontratakiem odzyskali przedmieście Łucka - Krasne po rzekę Styr, ale większa część miasta pozostała w rękach radzieckich. Naszą sytuację pogorszyło to, że najpierw przez dwa, tygodnie front utrzymał się w mieście na rzece Styr, a potem ustabilizował się bezpośrednio na zachód od Łucka, izolując nas całkowicie od Okręgu na dłuższy czas. W tych warunkach przy nasilającej się penetracji radzieckich organów bezpieczeństwa inspektor łucki por. Leopold Świkła, pseudonim Adam, podjął decyzję przedostania się przez linię frontu na miejsce koncentracji Okręgu. Akcja przedsięwzięta przez inspektora Adama wraz z grupą współpracowników nie udała się. Większość została zatrzymana przez *kontrazwiedkę* sowiecką na linii frontu w końcu marca 1941 r.

Natomiast ja udałem się do naszego największego ośrodka samoobrony w Przebrażu, żeby tam wejść do oddziału partyzackiego por. Henryka Cybulskiego, pseudonim Harry, i z nim przedrzeć się przez linię frontu. Stamtąd powróciłem jeszcze do Łucka, aby, zabrać zamelinowaną broń i amunicję i dowieźć ją do

oddziału. Po załadowaniu broni na dwie furmanki wpadłem jednak w zasadzkę w Łucku i zostałem zatrzymany wraz z podchorążym Juliuszem Baczyńskim w dniu 3 kwietnia 1944 r. przez organa sowieckiego bezpieczeństwa.

Przez pierwszy, miesiąc śledztwo prowadziły w sposób bardzo przykry służby wojewódzkiego KGB. Naczelnikiem tego urzędu był płk G.Miedwiediejew, dotychczasowy dowódca jednego z oddziałów partyzanckich, człowiek grubiański i bezwzględny.

Od początku maja 1944 r. naszą sprawę przejęły organa centralne Bezpieczeństwa Publicznego Ukrainy w Kijowie przy ul.Korolenki. Śledztwem objęto grupę około 30 zatrzymanych, z których dwu zmarło w czasie dochodzeń. Po półrocznym bardzo uciążliwym i ciężkim śledztwie, rozpoczęła się rozprawa sądowa w dniu 11.10.1944 r. przed Trybunałem Wojennym Kijowskiego Okręgu Wojskowego pod przewodnictwem płk Wysiułyńskiego.

**Na wstępie przewodniczący Trybunału oświadczył, że rozprawa odbędzie się w sposób tajny bez prokuratora i obrońców, a tylko z udziałem niektórych oficerów śledczych.**

Przewodniczący zaczął odczytywać akt oskarżenia. Zarzucał nam przede wszystkim, że działając rzekomo charakterze sprzymierzeńców Związku Radzieckiego na jego bezspornym terytorium włączonym do ZSRR na podstawie referendum z 1939 r. zorganizowaliśmy tam spośród miejscowej ludności nacjonalistyczną organizację polską, opierając się na dyrektywach Rządu Emigracyjnego w Londynie. Jej celem miało podobno być odebranie części, terytorium radzieckiego od macierzy.

Oskarżeniu nadano zatem tło nie tylko wojskowe, ale też ogólnopolityczne.

Z nastawienia i konstrukcji oskarżenia wynikało, że w ogóle nie przyjęto naszych oświadczeń zgodnych z rzeczywistością. Nasza organizacja bowiem na Wołyniu jako zadanie podstawowe miała walkę z niemieckim okupantem w celu osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa w ramach sił sprzymierzonych oraz organizowanie ośrodków samoobrony dla ratowania ludności polskiej przed oddziałami UPA.



Rozprawa sądowa przed Trybunałem Wojennym trwała przeszło tydzień. Posiedzenia sądu odbywały się dwukrotnie na dobę - w dzień i w nocy. Przed zakończeniem, rozprawy przewodniczący udzielił wszystkim oskarżonym prawa do wypowiedzenia ostatniego słowa. Żaden z oskarżonych nie przyznał się do winy. Gdy wreszcie około północy z 17/18 października 1944 r. wprowadzono nas po raz ostatni na salę rozpraw, spostrzegliśmy, że straż uzbrojona w automaty została podwojona. Na tej podstawie można było, oczekiwać, że orzeczenie kary będzie bardzo surowe... W przygnębiającej dla nas atmosferze przewodniczący Trybunału oświadczył, że wszystkim oskarżonym winę udowodniono i zaczął odczytywać wyroki. Po ich odczytaniu poinformował, że nie podlegają, one apelacji. Skazanym przysługuje tylko prawo do łaski, o które można wnosić w ciągu 48 godzin do Michaiła Iwanowicza Kalinina, przewodniczącego Rady Najwyższej Związku Radzieckiego.

Oskarżonym Trybunał wymierzył następujące wyroki:

- **por. Leopold Bilynowicz-Świkła** – „Adam” – inspektor AK w Łucku – kara śmierci przez rozstrzelanie,
- **por. cichociemny Waław Jaworski-Kopisto** – „Kra” - szef Kedywu Inspektoratu - kara śmierci przez rozstrzelanie.

Po 20 lat pozbawienia wolności, czyli tzw. „łagrów” otrzymali:

- **por. Jerzy Aleksandrowicz** – „Czyżyk” - zastępca inspektora,
- **ppor. Cichociemny Wiktor Popławski** - "Nasturcja" - szef łączności bojowej,
- **ppor. Jerzy Rakowski** - "Start"- szef , łączności konspiracyjnej,
- **por. Józef Wójcik** -"Zgrzyt" - komendant Obwodu Łuck.

Po 15 lat pozbawienia wolności, czyli tzw. „łagrów” otrzymali:

- **Barbara Kulczycka** - "Grażyna" - szef łączności z Okręgiem,
- **Anna Siemianowska** - "Wiktoria” szef łączniczek,

- **Maria Gładkowska** - "Zoja" łączniczka,
- **podchorąży Juliusz Baczyński** - "Jacek" - komendant jednego z odcinków Obwodu Łuck.

Reszta skazanych otrzymała po 10 lat obozów pracy, z wyjątkiem dwu, którzy dostali po 8 lat oraz dwu małoletnich z wyrokami po 5 lat.

Porównanie wyroków, jakie otrzymała nasza komórka organizacyjna, z wyrokami orzeczonymi w procesie późniejszym Komendy Głównej AK i Delegatury Rządu nasuwa pytanie, **dłaczego za odpowiedzialność trzykrotnie niższą Kijowski Trybunał wymierzył nam trzykrotnie wyższe kary.** Można, domniemywać, że miało to oznaczać **wytoczne postępowania na przyszłość.**

Po odczytaniu wyroków, jeszcze tej samej nocy przewieziono nas do centralnego kijowskiego więzienia, tzw. Łukianówki. Tam odseparowano nas, skazanych na karę śmierci, od reszty współtowarzyszy i przekazano miejscowym organom więziennym.

Po przeprowadzeniu przez nowe władze więzienne bardzo skrupulatnej i poniżającej rewizji osobistej z rozbieraniem się do naga i z różnymi przysiadami – wrzucono inspektora Adama i mnie do jednej ze zbiorowych cel śmierci.

Tu dopiero zetknęliśmy się ze straszliwym koszmarem panującym w więzieniach stalinowskich. **Znaleźliśmy się bowiem w stłoczonym skupisku przeszło stu skazanych na śmierć, okropnie wynędzniałych, zarośniętych i brudnych.** Była jeszcze noc. Leżeli pokotem, w czterech rzędach, niesamowicie ścieśnieni na betonowej posadce. Dwa środkowe rzędy ułożonych głowami do siebie dochodziły prawie do drzwi celi, do której strażnicy nas wepchnęli. Po obu stronach drzwi stały dwa duże kible w postaci beczek, zwane *paraszami*. Dookoła nich posadzka była mokra od moczu. Nigdzie nie było miejsca, żeby nawet przykucnąć. W tych warunkach - okropnie zmęczeni psychicznie i fizycznie - staliśmy do rana. Dopiero następnej nocy po wyprowadzeniu kilku skazańców trochę się rozluźniło, dzięki czemu znalazło się miejsce dla nas.

Straszne to były sceny, gdy zabierano tych nieszczęśników. Reagowali oni różnie w ostatnich chwilach życia. Chociaż mogli

się zdarzyć wśród nich różni osobnicy, niejednokrotnie nawet wielcy zbrodniarze, to jednak w tych chwilach nie można im było nie współczuć.

Jakkolwiek zdawałem sobie sprawę z beznadziejności naszej sytuacji, to jednak uważaliśmy, że nie można wnosić prośby o łaskę, gdyż to automatycznie wskazywałoby na to, że przyznajemy się do winy. Ale pod wpływem pewnego adwokata z Odessy (również skazanego na karę śmierci tylko za to, że czasie okupacji pracował w zarządzie miasta jako tłumacz), częściowo ulegliśmy. Mianowicie tuż przed określonym terminem wnoszenia prośby, na ćwiartkach papieru dostarczonych nam przez strażników napisaliśmy z Adamem osobne pisma do M. Iwanowicza Kalinina o darowanie nam życia, nie używając przy słowa "łaska".

W ciągu pierwszych dwu tygodni wyprowadzono nocami na stracenie około dwóch trzecich pierwotnego stanu naszej celi. Napatrzyłem się przy tym na dantejskie sceny. Gdy pozostało nas czterdziestu kilku, podzielono resztę na dwie części po dwudziestu paru i przerzucono do dwu cel dla pojedynczych więźniów. Tam znaleźliśmy się w jeszcze i gorszych warunkach, ścieśnieni na około siedmiu metrach kwadratowych powierzchni z możliwością tylko siedzenia w kucki na betonie zimą w nieopalanej celi i przy powybijanych szybach. Najbardziej dłużyły się okropnie beznadziejne noce zimowe, tym bardziej że żadnego oświetlenia w celi nie było.

Mimo to, przetrwałem, i tu z Adamem przez prawie dwa miesiące w wielkim chłdzie i głodzie, w kolosalnym zawszeniu i okropnym brudzie, gdyż nawet przez ten czas do mycia nas nie wyprowadzono. Ale chociaż tak strasznie maltretowano, nas wówczas fizycznie - to jednak psychicznie nie załamaliśmy się bo tłumaczyliśmy sobie nasz los tak, że jeżeli nas rozstrzelają, to tak jakbyśmy zginęli na froncie; jeżeli nie, to będziemy uważali to za wielkie szczęście.

Wreszcie 6 stycznia 1945 r. około południa, co stanowiło dobry prognostyk, zostaliśmy z Adamem doprowadzeni do jakiegoś pułkownika NKWD urzędującego w innym gmachu więziennym. Tam on w asyście paru oficerów oznajmił nam, każdemu z osob-

na, że chociaż wyrok miał być ostateczny, to jednak sprawę naszą rozpatrywało jeszcze zaocznie Najwyższe Kolegium Wojenne w Moskwie. Jego postanowieniem kara śmierci została nam zamieniona na 10 lat łagrów.

Dopiero po wyjściu z celi śmierci zacząłem poznawać rzeczywistość panującą w więzieniach sowieckich, gdyż dotąd w pewnym sensie byłem od niej odizolowany. W kolejnej celi po obróbce sanitarnej trafiliśmy już na grupę *urków*, tj. najbardziej zezwierzęconych sowieckich kryminalistów. Tam postanowili oni zabrać nam przemocą naszą odzież i obuwie. Pomimo kolosalnego osłabienia sprzeciwiliśmy się im, więc mnie pobili w głowę aż do krwi, a Adama przygnietli na podłodze kolanami i złamali mu parę żeber. Wobec tego zabrali go do pogotowia więziennego. W ten sposób rozeszły się nasze drogi na lat przeszło dziesięć, aż do momentu repatriacji w grudniu 1955r.

*Oprac. Tadeusz Wolak „Rawicz”*

\* \* \*

*prof. dr hab. Czesław Partacz*

## **PRZYCZYNY I TŁO KONFLIKTU POLSKO-UKRAIŃSKIEGO W LATACH 1939-1947**

Ludobójstwo na Polakach z Kresów południowo-wschodnich II RP popełnili nacjonaści ukraińscy, działacze ukraińskiego integralnego nacjonalizmu, swoistej rodzimej odmiany nazizmu stworzonej na podstawie ideologii wypracowanej przez Mykołę Mychnowskiego, Dymtro Doncowa i cały szereg ukraińskiej inteligencji<sup>1</sup>. Zbrodnię popełniono przez OUN-UPA, OUN-SB i Sa-

---

<sup>1</sup> Zbrodnia została zaplanowana, wykonana z szatańską precyzją rękami wykształconego w nienawiści aktywisty SB-OOU, UPA oraz chłopów, czyli jak mówili i pisali aktywiści ukraińskiego integralnego nacjonalizmu "nieokiełznanego bydła". Alł tym razem ci wieśniacy ze strachu przed własną społecznością,

moobronni Kiszczewi Widdity - nazywanych siekiernikami, głównie na obywatelach polskich: Polakach, za to że byli Polakami i katolikami, Ukraińcach - za to, że byli chrześcijanami i nie popierali nihilistycznej, bezbożnej ideologii OUN z jej diabelskim symbolem sztandarem czerwono-czarnym. Czerwonym jak krew niewinnie pomordowanych i czarnym jak pożoga spalonych wsi. Zbrodniarze OUN-SB i UPA, co jest paradoksem historii, byli obywatelami II RP. Kiedy na mocy porozumień jałtańskich ZSRR z aliantami zachodnimi, ci ostatni musieli odsyłać obywateli ZSRR po wojnie do domu. Byli żołnierze SS-Schützen Dywizjon Galitzien, wywodzący się z terenu Małopolski Wschodniej, służący wcześniej w policyjnych pułkach galicyjskich pacyfikujących polskie wsie Dystryktu Galicja, lubelszczyzny i kieleckiego, aby uniknąć wysyłki do Związku Sowieckiego powoływali się na fakt posiadania obywatelstwa polskiego. Jakoś wtedy gdy walczyli o życie ono im nie przeszkadzało.

Ideologia integralnego nacjonalizmu ukraińskiego jest jeszcze mało znana i niedoceniana przez badaczy. Na tym polu wielu odkryć dokonał Wiktor Poliszczuk i Krzysztof Łada.

Kresowiaci mieli wiele nadziei po odzyskaniu przez Polskę niepodległości suwerenności w 1989 r. Niestety, polityka Unii Wolności doprowadziła do tego, że znów jak za PRL-u poświęcono prawdę historyczną na rzecz dobrosąsiedzkich stosunków. Tym razem z Ukrainą. Była to i jest polityka naiwna ale obliczona na jak najszybsze oddzielenie Ukrainy od Rosji i uczynienie z Ukrainy kraju o prozachodniej orientacji politycznej. W tym miejscu należy stwierdzić, iż referent podkreślił tezę Giedroycia i polityków Unii Wolności, że bez niepodległej Ukrainy nie ma niepodległej Polski. To stwierdzenie ukazuje całą naiwność i fałszywość tej nowej polityki wschodniej Polski. Teza Giedroycia jest całkowicie fałszywa i naiwna. Świadczy o nieznamości historii i geopolityki, a nawet, co należy podkreślić, jest nie tylko ahistoryczna ale i antypolska. Muszę stwierdzić, że nie było żadnego politycz-

---

SB-OUN u pędzeni własną chciwością na polskie dobra byli wyjątkowo zdyscyplinowani.

nego tworu o nazwie Ukraina (oczywiście pomijając fantastyczne twory historyków nacjonalistów ukraińskich) a istniała Rzeczpospolita Dwojga Narodów, potężna i bogata, dopóki nóg jej nie podcięli kozacy. Istniała i rozwijała się II Rzeczpospolita, żadnej Ukrainy poza USRR nie było. Było PRL, niesuwerenne jako satelita i kolonia Moskwy, a żadnej Ukrainy nie było. Odrodziła się III Rzeczpospolita, suwerenna i niepodległa. Wówczas dopiero po trzech latach powstała Ukraina. Popieranie jej orientacji prozachodniej a antyrosyjskiej, to popieranie "rezunów" banderowców i szeregu kierowanych przez nich organizacji. Są one równie zdecydowanie antypolskie, jak i antyrosyjskie a nawet należy tu podkreślić, w dalszym ciągu szowinistyczne. Kultuwują bohaterów - nazistów, takich jak Stepan Bandera, Roman Suchewycz, Mykoła Łebed, Wołodymyr Janiw, Stepan Łenkowskij czy Dmytro Myron. Stawiają pomniki wychwalające ich antypolskość, szowinizm i ideologię ukraińskiego integralnego nacjonalizmu czyli nazizmu. Jak wiemy, po powstaniu państwa ukraińskiego, napłynęła tam fala publikacji banderowskich, ukazująca ich "swoistą", zakłamana wersję historii. Fałszywa historia jest podstawą fałszywej, opartej na "chciejstwie" polityki. Niestety, władze III RP lekceważą ten problem, podobnie jak rewizjonistyczne dążenia wszelkiej orientacji nacjonalistów ukraińskich, zmierzających obecnie otwarcie do odebrania Polsce 19. powiatów południowo-wschodnich, jako tzw. ukraińskich ziem etnograficznych. Publikacje ukraińskich nacjonalistów i ich apologetów podkreślają przemoc polskich władz "okupacyjnych" wobec Ukraińców, całkowicie rozmijając się z prawem międzynarodowym. Oczywiście, publikacje te nie ukazują zbrodniczej, terrorystycznej i szpiegowskiej działalności UWO i OUN na rzecz Rzeszy Niemieckiej, Litwy czy nawet Związku Sowieckiego. UWO i OUN prowadziły politykę terroru wobec ugodowych działaczy polskich i ukraińskich, często ich mordując. Publikacje nacjonalistyczne uwypuklają walkę UPA z AK, nawet wtedy, kiedy Armii Krajowej na Wołyniu jeszcze nie było. Opisują walkę UPA z Niemcami, co było faktem odosobnionym, które można policzyć na palcach jednej ręki. UP A nie była partyzantką. Jej członkowie w zdecydo-

wanej większości pochodzili z przymusowego poboru. Kto nie chciał mordować Polaków jako upowiec, był mordowany przez Służbę Bezpeky razem z rodziną. UPA - to były bojówki OUN, samozwańczo nazywające się wojskiem. Mordy UPA dokonywane na Żydach, Polakach, Ukraińcach i Rosjanach, a później aktywistach sowieckich nie miały żadnego wpływu na powstanie niepodległej Ukrainy. Tezy propagandzistów banderowskich, że oni proponowali Polakom wspólną walkę z Niemcami i Sowietami są absurdalne. Kim byli terroryści z OUN dla rządu polskiego w Londynie czy dowództwa AK - przyjaciółmi III Rzeszy i jej najemnikami. Samozwańczymi, nazistowskimi watażkami ze stępów, kryminalistami, których nikt początkowo nie mógł traktować poważnie. Mimo tego prowadzone były rozmowy pomiędzy dowództwem AK a OUN(b). Były one przez tych ostatnich traktowane jako sondażowe, bez konkretnych zobowiązań. Kiedy Polacy wzywali do zaprzestania bezsensownych mordów delegaci OUN(b) twierdzili, że teren ich już nie słucha, że to jakieś anarchistyczne bandy mordują, a oni nic nie wiedzą. Fałsz i zakłamanie. I tak jest do dnia dzisiejszego.

Straty polskie na Kresach Wschodnich spowodowane przez UPA i jej agendy według ostatnich danych wyniosły co najmniej 120.000 Polaków.

Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, dążąca do budowy państwa opartego o chorą miłość do ojczyzny, czyli nacjonalizm zbudowany na szowinizmie (nienawiści do obcych) uzbrojona w ideologię nazistowską, chciała to uczynić w sprzyjającej chwili dziejowej. Ten czas miała przynieść spodziewana wojna, obalająca znenawidzony przez Niemców i polskich Ukraińców ład wersalski. Według działaczy OUN państwo to o proveniencji nazistowskiej powinno powstać w toku rewolucji narodowej.

Aby porwać chłopskie masy ukraińskie, OUN prowadziła energiczne szkolenie dzieci, młodzieży oraz dorosłych. Szkolenie to opierało się na wykazywaniu wrogiej i szkodliwej działalności Polaków, Żydów czy Rosjan na tzw. ziemiach ukraińskich. Szerzenie nienawiści było mottem tych szkoleń (szkolenia te są prowadzone również współcześnie). Polacy żyjący na tzw. Zachod-

niej Ukrainie mieli być wyrzuceni, unicestwieni, czyli wymordowani w toku "rewolucji narodowej", która miała nastąpić w czasie przyszłej wojny. Aby mobilizować Ukraińców do walki z Polską, OUN, postanowiła zniszczyć- wyeliminować, zamordować wszystkich Polaków i Ukraińców, którzy te masy nawoływali do pokojowej pracy. Według OUN kocioł nienawiści musiał ciągle wrzeć. Dlatego też w latach trzydziestych XX wieku terroryści z OUN, w skład którego weszła UWO, mordowali działaczy polskich usiłujących normować stosunki polsko-ukraińskie. Zamordowany przez bojówkarzy OUN dyrektor Departamentu Wschodniej MSZ Tadeusz Hołowko czy minister Spraw Wewnętrznych Bronisław Pieracki byli szczerymi przyjaciółmi Ukraińców. Pełniali tylko ciągle ten sam błąd. Usiłowali rozbrajać ukraińskoonacjonalistyczną bombę. Tym samym wydali na siebie wyrok śmierci, ponieważ OUN dążyła do ciągłego pobudzania i siania wrogości Ukraińców do Polaków, czy jak oni mówili i pisali "obcych". "zajmańców", "cużyńców". To ciągle podburzanie i nastawianie antypolskie chłopów i młodzieży musiało wydać owoce. Takie nastawnie prezentowały podziemne gazetki OUN i KPZU, prasa legalna, nawet afiliowana przez UNDO oraz posłowie na wiecach. Wielu księży grekokatolickich, byłych żołnierzy i oficerów UHA również propagowało nienawiść do wszystkiego co polskie, a biskupi grekokatolicki ze Lwowa i Przemyśla zabronili wspólnych obchodów świątecznych z parafianami rzymskokatolickimi, np. podczas święta Jordanu. Szowinizm dotarł do władz cerkwi grekokatolickiej. W katedrze św. Jura we Lwowie OUN stworzyła salę zebrań i agitacji komunistycznych i nazistowskich. Przeprowadzono bojkot polskich szkół, profanowano polskie flagi i symbole, grożono najbardziej aktywnym Polakom i aktywistom. Teren był coraz bardziej zastraszony. Ludzie już w latach 30. widzieli, że władze państwowe ich nie obronią. Podczas uroczystości ukraińskich, narodowych, kościelnych, rocznicowych propagowano nienawiść. Było to szczególnie jaskrawe podczas tzw. święta mogił. Uroczystości obchodzono dzień śmierci Olgi Bessarabowej, członkini OUN przyłapanej na szpiegostwie na rzecz Sowieców. Powiesiła się ona w więzieniu. O zbrodnię tę oskarża-



no władze polskie, chociaż akurat Polacy nie mieli w tym żadnego interesu. Wręcz przeciwnie. Liczyli na jej zeznania obciążające organizację. Raczej to OUN była zainteresowana jej śmiercią.

Zbliżająca się wojna dała nowe nadzieje ukraińskim nacjonalistom. Liczyli oni na zwycięstwo bliskiej im ideologicznie nazistowskiej III Rzeszy. Wszak OUN była członkiem międzynarodówki faszystowskiej z siedzibą w Stuttgardzie<sup>2</sup>.

Nachodząca wojna imperialistycznej III Rzeszy z Polską zastała OUN z przygotowaną w nienawiści kilkudziesięciotysięczną kadrą aktywistów oraz programem "rewolucji narodowej", W wyniku której miało powstać zjednoczone, niepodległe państwo ukraińskie od Wisłoka po Kaukaz. Struktury organizacyjne OUN jak rak toczący organizm przeniknęły już wszystkie organizacje ukraińskie - polityczne, gospodarcze i oświatowe. Już w odezwie I Kongresu OUN z 1929 r. podpisanej przez Mykołę Sciborskiego i Wołodymyra Martyńcia czytamy: "Tylko całkowite usunięcie wszystkich okupantów z ziem ukraińskich stworzy możliwości dla szerokiego rozwoju Nacji Ukraińskiej w granicach własnego państwa. ..., W swej zewnętrznej politycznej działalności Państwo Ukraińskie będzie dążyć do osiągnięcia granic, obejmując wszystkie ukraińskie etnograficzne terytoria.,<sup>3</sup>

W 1939 r. nacjonałiści uznali, że nadchodzi czas rewolucji, w wyniku której będą mogli przy pomocy III Rzeszy zbudować ukraińskie, nacjonalistyczno - autorytarne, nazistowskie państwo. Układ Ribbentrop-Mołotow zaskoczył ich w czasie przygotowań do rewolty w województwach południowo-wschodnich II RP jako "sojuszników" III Rzeszy. A Hitler nakazał wstrzymać ukraińską rebelię, czyli jak oni uważali "rewolucję narodową", Hitler widząc

---

<sup>2</sup> Sprawozdanie: z posiedzenia "Zjazdu zagranicznych narodów socjalistów." w Stuttgardzie z 6 września 1937 r. z udziałem przedstawicieli OUN, (w:) W. Poliszczuk, Nacjonalizm ukraiński w dokumentach, cz. I. Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu. Dokumenty z zakresu zasad ideologicznych i założeń programowych nacjonalizmu ukraińskiego, t. III, Toronto 2002, dok. nr 24, s. 73-75

<sup>3</sup> W. Poliszczuk., Gorzka prawda. Zbrodniczość OUN·UPA (spowiedź Ukraińca), Toronto - Warszawa - Kijów, 199511997, s. 9:5.

nie wywiązanie się Sowietów z przyjętych zobowiązań, czyli wkroczenia na Kresy Wschodnie, 15 września 1939 r. wydał rozkaz wprowadzenia OUN do walki. Rozkazy zostały wydane, kurierzy ruszyli w teren. W tym momencie, 17 września, Sowietci zaatakowali Polskę. Nowe rozkazy o wstrzymaniu rebelii nie mogły dotrzeć do wszystkich komórek terenowych OUN<sup>4</sup>. Zresztą nacjonaści ukraińscy nie czekali na wytyczne niemieckie. Przez cały wrzesień i październik 1939 r. mordowali polskich uchodźców cywilnych, żołnierzy i oficerów na tzw. Zachodniej Ukrainie. W myśl wytycznych niemieckich mordowano i palono domy Polaków i Żydów. "Rewolucja nacjonalistyczna" w 1939 r. nie powiodła się. Hitler chcąc wynagrodzić działaczom OUN wielkie rozczarowanie, pozwolił im 25 września na przekroczenie granicy demarkacyjnej niemiecko-sowieckiej i schronienie się pod skrzydła hitlerowskiej III Rzeszy<sup>5</sup>.

W okupowanych przez Niemców ziemiach polskich, na terenie Generalnego Gubernatorstwa Ukraińcy, a szczególnie jej inteligencja została celowo postawiona w pozycji uprzywilejowanej w stosunku do Polaków. Ukraińcy objęli szereg stanowisk w administracji i gospodarce, rugując Polaków i Żydów. Rozpoczęli ukrainizację ziemi chełmskiej, zamojskiej i rzeszowskiej. Można stwierdzić, iż Ukraińcy weszli na drogę masowej kolaboracji z okupantem hitlerowskim i sowieckim. Wywołało to szereg konfliktów z Polakami. Jednocześnie Niemcy szkolili kadrę policyjną, złożoną z nacjonalistów ukraińskich w specjalnej szkole policyjnej w Zakopanem. To jej absolwenci byli później siepaczami ze Służby Bezpeky OUN. Postępowanie nacjonalistów ukraińskich musiało wywołać kontrakcję polską, czyli wyroki śmierci sądów kapturowych Polskiego Państwa Podziemnego.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 r. zastał nacjonalistów z OUN już przygotowanych do budowy swojego państwa. Jego proklamacja we Lwowie 30 czerwca 1941 r. została

---

<sup>4</sup> K. Łada, "Musimy ich wyniszczyć, musimy oczyścić Ukrainę", (w:) Cz.Par-tacz, K. Łada, op. cit., s. 279-281.

<sup>5</sup> K.Łada, op. cit., s. 284.

zanegowana przez Niemców. Banderowcy na kilka miesięcy weszli w stan konfrontacji z Niemcami. Wielu nacjonalistów ukraińskich osadzono w obozach i więzieniach. Marzenia się rozwiały. Podzielona na dwie frakcje OUN-OUN (b) i OUN (m), w części melnykowskiej dalej współpracowała z Niemcami. Wywiadowczo-dywersyjne bataliony ukraińskie "Sondergruppe Nachtigal" i "Sondergruppe Roland" zdążyły jeszcze przeprowadzić we Lwowie pogromy Żydów i polskiej inteligencji.

Mimo tego tysiące młodych Ukraińców wstąpiło do Ukraińskiej Policji Pomocniczej (Hilfpolizei). Wielu z nich wcześniej służyło jako milicjanci sowieccy, pomagając im w deportacji Polaków na Syberię. Policja ta wzięła później udział w 1942 r. likwidację gett żydowskich. Tych 12.000 policjantów ukraińskich w służbie niemieckiej razem z 1.400 Niemcami wymordowało ponad 450.000 Żydów polskich na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej<sup>6</sup>. Bez ich udziału ten holocaust byłby niemożliwy. Udział w masowym zabijaniu Żydów, zmienił moralnie tych policjantów. Po dezercji wiosną 1943 r. stali się ani kadrą UPA z doświadczeniem w mordowaniu niewinnych.

To doświadczenie pozwoliło im później zamordować ponad 120.000 Polaków i kilkadziesiąt tysięcy Ukraińców, nie chcących przyjąć faszystowskiej ideologii i metod stosowanych przez OUN-UPA-SB.

Możemy stwierdzić, iż głównym powodem -ludobójstwa Polaków i Żydów na Kresach Wschodnich przez OUN-UPA-SB było dążenie do budowy jednoetnicznego, autorytarnego państwa typu nazistowskiego. Genocidum atrox (czyli ludobójstwo straszne, okrutne) był możliwy dzięki wieloletniemu, czy nawet wielopokoleniowemu kształceniu Ukraińców przez partie prawicowe, ale głównie OUN w nienawiści do "obcych", "cuzyńców", "zajmańców". Ukraińskim nazistom, czyli działaczom ukraińskiego integralnego nacjonalizmu udało się przekształcić chłopów ukraińskich w zwierzęce bestie. Plany ludobójstwa zostały po raz

---

<sup>6</sup> T.Snyder. Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś 1569-1999, Wydawnictwo Pogranicze, Sejny 2006, s. 180 in.

pierwszy oficjalnie skonkretyzowane na zjeździe założycielskim OUN w Wiedniu w 1929 r. i rozwinięte teoretycznie przez starą gwardię OUN (później frakcja Melnyka). Z chwilą wybuchu II wojny światowej zaistniały warunki ku temu, a w szczególności:

1. dążenie do zbudowania autorytarnego, nazistowskiego państwa ukraińskiego na ziemiach należących do II RP;

2. przygotowanie w duchu nienawiści do Polaków przez OUN całej rzeszy aktywu, zwolenników tej organizacji, a nawet chłopów, młodzież i dzieci;

3. młody wiek przywódców OUN(b), kiedy to łatwo szafuje się nie tylko swoim ale i cudzym życiem. W 1943 r. ci zaczadzeni nazizmem przywódcy banderowców przekroczyli dopiero co 30 rok życia<sup>7</sup>;

4. masowa kolaboracja obywateli polskich z okupantami: sowieckim i niemieckim;

5. antypolskość kolaboracyjnej pomocniczej policji ukraińskiej w służbie niemieckiej;

6. przełom moralny policjantów, biorących udział w zagładzie wieluset tysięcy polskich Żydów;

7. warunki ekonomiczne panujące na Kresach Wschodnich w latach II wojny światowej i chęć wielu Ukraińców do wzbogacenia się kosztem Polaków i Żydów;

8. zmasowana antypolska i antysemitcka propaganda środowisk ukraińskich związanych z integralnym nacjonalizmem ukraińskim;

9. wiara w propagandę aliancką, mówiącą o otworzeniu drugiego frontu na Bałkanach i uderzeniu od południa w środek Europy;

10. plany związane z operacją "Burza" i plany uderzenia z Lublina i Przemyśla na Lwów w końcowej fazie wojny;

11. obawa przed zajęciem Kresów Wschodnich przez Wojsko Polskie przybyłe z Zachodu, jak to nastąpiło w 1919 r.;

---

<sup>7</sup> R.Szuchewycz ur.1907; S.Bandera ur.1909; H.Łebed ur.1940; W.Ochrymowycz ur.1914; M.Onyszkiewicz ur.1911; J.Staruch ur.1910; J.Stećko ur.1912.

12. klęska wojsk III Rzeszy pod Stalingradem," czyli zwrot w wojnie na korzyść Związku Sowieckiego i aliantów (w tym i Polski).

Okoliczności te stały się podstawą decyzji wydanych na konferencji OUN w lutym 1943 r. Ich wynikiem, zgodnie z linią polityczną i planami OUN było masowe ludobójstwo ludności polskiej, najpierw na Wołyniu a od sierpnia 1943 r. w Małopolsce Wschodniej czyli Dystrykcie Galicja. Bezpośrednio odpowiedzialną osobą za podjęcie decyzji zbrodni ludobójstwa jest Mykoła Łebed, kierujący OUN do sierpnia 1943 r. Przed i w czasie mordowania Polaków OUN(b) jednocześnie mordowała swoich "wrogów" wewnątrz społeczeństwa ukraińskiego, czyli zwolenników A.Melnyka, Tarasa Bulby-Borowca i normalnych chrześcijan.

Mówią o tym dane opublikowane przez ukraiński IPN, na podstawie badań trzech powiatów wołyńskich. Wykazały one, iż w czasie II wojny światowej, w tych trzech powiatach Wołynia zginęło<sup>8</sup>:

- 5.935 Ukraińców z rąk OUN-SB-UPA;
- 1.248 Ukraińców z rąk NKWD;
- 1.225 Ukraińców z rąk niemieckich;
- 32 Ukraińców z rąk polskich "nacjonalistów".

Próby przerzucenia odpowiedzialności przez działaczy i apologetów OUN na stronę polską są absurdem. Jeszcze większym jest szukanie przyczyn ludobójstwa OUN-UPA i OUN-SB w praktyce politycznej II RP. Ten zarzut wymyślili już propagandyści OUN w czasie II wojny światowej i do dzisiaj podtrzymują go apologetyci ukraińskiego integralnego nacjonalizmu oraz niedouczeni historycy i publicyści.

---

<sup>8</sup> A. Trochę prawdy dla miłośników OUN-UPA, "Myśl Polska" nr 27-28 z 6-13 lipca 2008 r.

*Prof. dr hab. Bogumił Grott*

## **WIKTOR POLISZCZUK – HISTORYK PRZEMILCZANYCH ZBRODNI**

W nocy z 17 na 18 listopada zmarł w Kanadzie po długiej i ciężkiej chorobie dr hab. Wiktor Poliszczuk. W jego osobie straciłmy przyjaciela Polski i Polaków, zasłużonego orędownika pojednania polsko-ukraińskiego oraz znakomitego historyka i politologa - badacza ponurych dziejów ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego.

Współpracując od szeregu lat z Wiktorem Poliszczukiem, miałem okazję dokładnie poznać wyznawany przez niego etos jako człowieka i uczonego, jego poglądy polityczne oraz warsztat naukowy. W tym ostatnim punkcie pomocna była także powierzona mi rola recenzenta w jego przewodzie habilitacyjnym, która postawiła przede mną wymóg dogłębnego przeanalizowania wszystkich prac naukowych habilitanta łącznie z kilkoma tekstami niepublikowanymi ze względów politycznych w latach PRL. Dotyczyły one totalitaryzmu sowieckiego.

### **Niezagojona rana**

Droga życiowa Wiktora Poliszczuka jako człowieka i uczonego nie była łatwa. Obserwując ją, trzeba jednak stwierdzić, że była chlubna. Przyszedł na świat 10 października 1925 r. w wołyńskim Dubnie z ojca prawosławnego Ukraińca i matki Polki. Został jednak wychowany na ukraińskiego patriotę. Typ patriotyzmu, który reprezentował, oraz atmosfera domu rodzinnego i całego środowiska uczyniła go przyjacielem Polaków. Już we wczesnej młodości jego wrażliwość została skonfrontowana z brutalną przemocą totalitarnego reżimu. To właśnie jego ojca we wrześniu 1939 roku, zaraz po wkroczeniu na Wołyń, aresztowali sowieccy okupanci, wydając nań wyrok śmierci bez sądu i istotnego powodu. Dla czternastoletniego chłopca, dojrzewającego w spokoju w warunkach, jakie zapewniała II Rzeczpospolita, był to wielki wstrząs,

który zapisał się na długo w jego pamięci, a z czasem stał się przyczyną wielu pytań dotyczących dziedziny polityki, współżycia narodów oraz pojedynczych ludzi. Niedługo po stracie ojca, 13 kwietnia 1940 r., młody Poliszczuk został wraz z matką i siostrami wywieziony do Kazachstanu, gdzie przebywał do listopada 1944 roku. Potem rodzinę przesiedlono na wschodnią Ukrainę. Lata zsyłki pełne były trudów, głodu i upokorzeń. W marcu 1946 r. Poliszczukom udało się wyjechać do Polski i zacząć normalne życie. W roku 1981 Wiktor Poliszczuk opuścił nasz kraj, przesiedlając się do Kanady.

Drugi okres pobytu w Polsce pomiędzy 21. a 56. rokiem życia upłynął mu pracowicie. To wówczas ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie Wrocławskim oraz wykonywał różne prace w zawodzie prawnika. Plonem tych lat są też trzy jego niepublikowane rozprawy: "Prawa człowieka w teorii i praktyce ZSRR", "Prawa narodów w teorii i praktyce ZSRR" oraz "Zarys anatomii bolszewizmu". Jak widać, podejmowana tematyka pozostawała w ścisłym związku z osobistymi przeżyciami, które odcisnęły mocne piętno w świadomości autora, owocując także zainteresowaniami intelektualnymi.

Przeniósłszy się do Kanady, Wiktor Poliszczuk podjął badania nad nacjonalizmem ukraińskim, który również poczynił spustoszenia wśród jego najbliższych. Nacjonałści ukraińscy zamordowali siostrę jego matki tylko dlatego, że publicznie używała języka polskiego. Po latach Wiktor Poliszczuk tak komentował swoje przeżycia i ich emocjonalne skutki:

"Do roku 1946 nie słyszałem o wrogości między Polakami a Ukraińcami (...). Mówię o tym dlatego, bowiem gdy w marcu 1946 roku wysiadłem z transportu i odszukałem zbiegłą z Dubna do Przemyśla rodzinę Matki - ciotkę Sabinę i ciotkę Helę i gdy od swoich najbliższych dowiedziałem się o tragedii wołyńskiej, o mordach na ludności polskiej, jakich dopuścili się banderowcy - to trudno mi było z tą gorzką prawdą pogodzić się. To był dla mnie szok, to była rana, która do dziś krwawi w moim sercu".

W Kanadzie Wiktor Poliszczuk zetknął się w życiu codziennym z tamtejszymi Ukraińcami o nastawieniach nacjonalistycz-

nych. O motywacjach, którymi zaczął się wówczas kierować, i o drodze, którą wówczas obrał, pisał potem:

“W Kanadzie już po pierwszych miesiącach mego tutaj pobytu zetknąłem się z wręcz zoologicznym nacjonalizmem ukraińskim, z nienawiścią do wszystkiego, co polskie. Ja, wychowany w duchu patriotyzmu ukraińskiego, ukształtowany na klasycie polskiej, ukraińskiej, rosyjskiej, zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej, nie mogłem się pogodzić z takim spojrzeniem na świat i na ludzi, dlatego też, jak i w związku ze świadomością tego, czego dopuścili się banderowcy na Wołyniu wobec ludności polskiej, podjąłem decyzję o poszukiwaniu materiałów stanowiących bazę moich badań nad nacjonalizmem ukraińskim. Temat ten pochłonął mnie całkowicie, pracowałem nad nim nieustannie”.

### **Droga do prawdy**

Jak widać, połączenie osobistych przeżyć i doświadczeń ze świadomością ponurej rzeczywistości, w której na pierwszym planie plasowało się ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich z OUN i UPA, odegrało w wypadku Poliszczuka rolę kształtującą jego postawę i działalność. Niedosyt prawdy o niedawnych wydarzeniach rozbudzał u niego ciekawość i popychał do podejmowania wysiłków badawczych. Ich przedmiotem stał się nacjonalizm ukraiński we wszystkich swoich aspektach, a więc organizacji, działalności praktycznej i ideologii. Plonem tych wysiłków jest poza wymienionymi już wyżej pracami dotyczącymi systemu sowieckiego kilkanaście książek o charakterze naukowym oraz publicystycznym, jak i wiele artykułów naukowych, polemik czy recenzji, a także publikacji prasowych. Książki to: “Gorzka prawda - cień Bandery nad zbrodnią ludobójstwa” - wydana w trzech językach (polskim, ukraińskim i angielskim), “Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego” (będąca rozprawą doktorską), “Apokalipsa według Wiktora Ukraińca”, “Fałszowanie historii najnowszej Ukrainy”, “Ocena polityczna i prawna OUN i UPA”, również wydana w języku polskim, ukraińskim i angielskim, “Akcja Wisła - próba oceny”, “Zginęli z rąk ukraińskich”, “Pojęcie integralnego nacjonalizmu ukraińskiego”, “Posłanie do braci



Polaków, “Manowce polskich historyków”, “Ukraińskie ofiary OUN-UPA”, “Rok 1943: OUN Bandery na Wołyniu”, “Ludobójstwo nagrodzone”, “Gwałt na prawdzie o zbrodniach OUN Bandery”. Opus magnum Wiktora Poliszczuka, liczącym łącznie 2579 stron, jest pięciotomowe dzieło zawierające rekonstrukcję całych dziejów i ideologii Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii wraz z obszernym wyborem odnośnych dokumentów, zaopatrzone wspólnym tytułem “Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu”. Dwa pierwsze tomy wymienionego dzieła posiadają własne odrębne tytuły odpowiadające ich treści. Brzmia one: w wypadku pierwszego: “Zasady ideologiczne nacjonalizmu ukraińskiego. Ukraiński ruch nacjonalistyczny - struktura organizacyjna i założenia programowe”, w wypadku drugiego: “Dowody zbrodni OUN i UPA” (ten tom stanowi rozprawę habilitacyjną Wiktora Poliszczuka). Natomiast tomy trzeci, czwarty i piąty zaopatrzone wspólnym tytułem: “Nacjonalizm ukraiński w dokumentach”. Niemniej jednak każdy z nich też posiada odrębny tytuł adekwatny do zawartości. Mamy więc: “Dokumenty z zakresu zasad ideologicznych i założeń programowych nacjonalizmu ukraińskiego”, “Dokumenty z zakresu działań struktur nacjonalizmu ukraińskiego w okresie od 1920 do grudnia 1943 roku” oraz “Dokumenty z zakresu działań struktur nacjonalizmu ukraińskiego w okresie od grudnia 1943 do 1950 roku”.

Poza wymienionymi pracami książkowymi o charakterze naukowym czy publicystycznym oraz innymi publikacjami Wiktor Poliszczuk pozostawił nam, jako swoje ostatnie dokonanie, tłumaczenie na język polski podstawowej pracy teoretycznej ukraińskiego nacjonalizmu, czyli “Nacjonalizm” Dmytro Doncowa. Książkę tę było mi dane zaopatrzyć przedmową. Celem tego wydawnictwa w zamiarze Poliszczuka, a także moim, było skompromitowanie nacjonalizmu ukraińskiego opartego na skrajnym darwinizmie społecznym w oczach Polaków. Takie podejście do zagadnienia wydawało się bardzo celowe, gdyż pewne ośrodki propagandowe różnej maści, zarówno ukraińskie, jak i polskie, oraz osoby nieświadome zagadnienia, niejednokrotnie usiłują sta-

wiać znak równości pomiędzy nacjonalizmem polskim i ukraińskim, co jest rażącym nieporozumieniem.

### **Badacz wielowymiarowy**

Dzieło życia Wiktora Poliszczuka ma doniosłe znaczenie. Uczony ten dał w swoich pracach, jako jedyny, tak pełny obraz nacjonalizmu ukraińskiego we wszystkich jego aspektach, uwypuklając jego zbrodniczą naturę. Jego "Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu" dotyczy zarówno faktografii historycznej tego ruchu, jak i szeroko pojętej ideologii z uwzględnieniem jej aksjologicznych podstaw. Autor wykazał się nowoczesną metodologią, a przekazywany przez niego obraz opisywanego ruchu jest wielowymiarowy. Nie stronił od zagadnień, których głębsza istota leży już po stronie filozofii czy socjologii. Mamy więc do czynienia z opracowaniem interdyscyplinarnym w pełnym tego słowa znaczeniu, co nie zdarza się tak często w naszej humanistyce. Pamiętajmy, że historycy na ogół ograniczają się do rejestrowania następstwa wydarzeń, tym samym stroniąc od uwzględniania wielu bardzo istotnych aspektów zaszłości historycznych, o naturze plasującej się już w obrębie innych dyscyplin naukowych. W przeciwieństwie do historyków politolodzy są skłonni do brania pod uwagę szerszego kręgu aspektów badanych problemów, jednak i oni skupiają uwagę wokół zagadnień państwa i władzy politycznej, pozostawiając na boku problematykę aksjologiczną, która bywa tak ważna dla rozpoznania istoty i znaczenia różnych ruchów politycznych. Wiktor Poliszczuk, co już stwierdziłem, recenzując jego dorobek naukowy dla potrzeb przewodu habilitacyjnego, w swoich pracach uwzględniał wszystkie te aspekty. Jako badacz nacjonalizmu ukraińskiego zajmował - czego nie można zapomnieć - stanowisko głęboko humanistyczne. Wstrętną mu była darwinistycznie zorientowana ideologia OUN. Wyznawał humanistyczny patriotyzm, w którym pierwiastek miłości wyprzedza wszystkie inne, nie pozostawiając miejsca dla uczuć niedobrych. Ceniąc taki typ zaangażowania, siłą rzeczy odrzucał inne, których istotą była negacja ościennych narodowości czy innych grup ludzkich, zwłaszcza gdy prowadziła do ich zagłady. A

taki był nacjonalizm ukraiński formacji ukształtowanej w OUN. Na totalitarny komunizm i jeszcze bardziej okrutny ukraiński nacjonalizm Poliszczuk zareagował więc ostrym sprzeciwem. Sprzeciw ten wyraził konkretnym czynem na polu nauki.

### **Historyk niewygodny**

Wiktor Poliszczuk był przykładem takiego typu Ukraińców, których powinniśmy głęboko szanować i życzyć sobie, aby było ich jak najmniej. Nic więc dziwnego, że Społeczna Fundacja Pamięci Narodu Polskiego odznaczyła go orderem “Polonia Mater Nostra Est”.

Droga życiowa Wiktora Poliszczuka, jak wspomniałem, nie była łatwa. Jego narodowa opcja ukraińska, jak mi opowiadał, nie zawsze była dobrze przyjmowana w Polsce. Natomiast nacjonalistycznie nastawieni Ukraińcy w Kanadzie, z którymi początkowo usiłował współpracować, okazali się z jego punktu widzenia nie do przyjęcia. Jak wynika z jego wspomnień, nawet grożono mu na tyle agresywnie, że musiał szukać ochrony u kanadyjskiej policji. Również nieprzychylni w stosunku do Wiktora Poliszczuka okazali się polscy historycy w kraju, którzy albo ze względów koniunkturalnych, albo w dobrej wierze akceptowali giedroyciowską wizję relacji polsko-ukraińskich, nakazującą przemilczanie zbrodni UPA. A przecież Poliszczuk zajmował postawę wręcz odwrotną! Do dziś pamiętam, jak Jerzy Giedroyc w radiowym wywiadzie, dokładnie dwa tygodnie przed śmiercią, problem mordów UPA na Polakach skwitował krótkim: “należy zapomnieć”. Nie pofatygował się nawet, aby uzasadnić swoją postawę. Pamiętajmy, że w latach 90. ubiegłego wieku “giedroyciowski mit” (określenie wrocławskiego socjologa prof. Zbigniewa Kurcza) święcił w kraju tryumfy, niemalże wymiatając wszystkie inne interpretacje polsko-ukraińskich relacji w obrębie najnowszej historii, co prowadziło nie tylko do przemilczeń, ale i prostego zakłamania.

Na tle takiego krajobrazu politycznego postać Wiktora Poliszczuka stawała się niewygodna nie tylko dla nacjonalistów ukraińskich, ale i dla wielu czynników polskich hołdujących filozofii “niedrażnienia” strony ukraińskiej, co miało prowadzić, w ich

mniemaniu, do ułożenia z nią przyjaznych stosunków. Wrogiem Poliszczuka stawał się też panoszący się antypolonizm, uznający zasadę, że masowe ludobójstwo około 200 tys. Polaków na południowo-wschodnich Kresach II Rzeczypospolitej nie jest warte naukowych badań i ludzkiej pamięci, gdyż jedynie holokaust zasługuje na szacunek i zainteresowanie historyków.

Wiktor Poliszczuk całą swoją postawą reprezentował taki typ Ukraińców, który powinien nam być bliski. Z jego prac wyziera też pewna wizja nowych stosunków polsko-ukraińskich, zbliżająca obydwie narody dawniej związane wspólnotą historii, a później rozdzielone przez antagonizmy społeczne i krecią robotę zaborców wrogich niepodległości i Polski, i Ukrainy. Poliszczuk jako historyk i jako humanista, odrzucając darwinistyczny skrajny nacjonalizm ukraiński, odślaniał wszystkie przejawy jego zbrodni, również tych dokonywanych na własnym narodzie, na ludziach innych orientacji politycznych czy ideowych. Tym ostatnim działaniem szczególnie naraził się na złość nacjonalistów pozostających w cieniu tradycji OUN i UPA. Pomijanie dorobku naukowego Wiktora Poliszczuka trzeba uznać także za policzek wymierzony Narodowi Polskiemu, jego martyrologii i zdrowo pojmowanemu interesowi narodowemu, niekolidującemu bynajmniej z zasadą przyjaźni z narodem ukraińskim, którego lwia przecież część nigdy nie została zainfekowana przez ideologię OUN. Poliszczuk, tak często niedopuszczany do głosu i atakowany, w istocie rzeczy był przykładem myśli niezależnej i zarazem realistycznej, która nie upiększa, nie ulega iluzjom, ale przedstawia zjawiska takimi, jakimi one są. Dzieło Wiktora Poliszczuka ostrzega przed różnymi iluzjami, które w przyszłości mogą zaowocować fatalnymi skutkami, tak jak zaowocowały iluzje polityków pokroju przedwojennego wojewody Henryka Józewskiego, przynosząc nieszczęścia i krew. Nie zapominajmy o tym!

*Prof. dr hab. Bogumił Grott - pracownik Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjalista w zakresie doktryn nacjonalistycznych oraz stosunków polsko-ukraińskich. Autor m.in. książek: "Nacjonalizm chrześcijański", 1991, 1995, 1997; "Zygmunt Balicki jako ideolog*

*Narodowej Demokracji*”, 1995; “*Polacy i Ukraińcy dawniej i dziś*” (red.), 2002; “*Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939-2004*” (red.), 2004; “*Studia z dziejów stosunków polsko-ukraińskich*” (red.), 2008.

*Jerzy Domański*

## WOŁYŃSKI MUR OBOJĘTNOŚCI

Nie ma przełomu w sprawie ludobójstwa na Wołyniu. 28 lutego minęło 65 lat od masakry w Hucie Pieniackiej, gdzie według ostrożnych szacunków w ciągu jednego dnia wymordowano ponad 1000 Polaków. Wymordowano ich z niebywałym okrucieństwem, podobnie jak wcześniej i później dziesiątki tysięcy kobiet i mężczyzn w setkach wsi na Wołyniu. Tylko w jedną niedzielę, 11 lipca 1943 r., najkrwawszą w historii Polski, zamordowano 10 tys. ludzi. Niestety, w lipcu prezydent Kaczyński nie znalazł czasu na udział w obchodach rocznicy tej rzezi. Teraz co prawda do Huty Pieniackiej pojechali prezydenci Polski i Ukrainy, ale żaden z nich nie zdobył się na nazwanie tego ludobójstwa po imieniu. Oddanie hołdu bezbronnym ofiarom jest oczywiście ważnym wydarzeniem. Ale w obliczu tak wielkiej tragedii w żadnej mierze nie może to być akt ostatni. Zbrodnie wołyńskie mają swoich ideologów i organizatorów: Bandere, Szuchewycza i Sawura. I wykonawców. Przemilczanie polskiej martyrologii na Kresach nie jest, jak mówi prezydent Kaczyński, elementem interesu narodowego i „budowania strategicznego partnerstwa między Polską i Ukrainą, które wymaga powściągliwego i rzetelnego spojrzenia w przeszłość”. Znamy już skutki tak wybiórczego traktowania historii państw i narodów. Na dłuższą metę takie zonglowanie ocenami nigdy się nie opłaca. Czarne plamy w historii nie dają się wywabić. Prędzej czy później trzeba się z nimi zderzyć. Prawo i Sprawiedliwość ze swoją polityką historyczną ma ambicję napisania

na nowo nie tylko historii PRL. Mamy tu do czynienia z nową, bardzo niebezpieczną doktryną nadawania wydarzeniom z przeszłości i ich uczestnikom takich kolorów, na które jest aktualne zamówienie polityczne. Dla tej partii czarne może być białe, jeśli tylko służy jej interesom. Tej wybiórczej polityce historycznej z neofickim zapałem służy niezwykle jednostronne narzędzie, jakim jest Instytut Pamięci Narodowej, który choć opłacany z pieniędzy wszystkich podatników, a więc także rodzin ofiar wołyńskich, choć potrafił osaczać Lecha Wałęsę i ekshumować gen. Sikorskiego, nie wykazał się jakkolwiek skutecznością w tropieniu ludobójstwa na Kresach. Czego IPN-owi brakuje? Świadców zbrodni? Są ich jeszcze setki, choć z każdym rokiem śmierć zabiera kolejnych. Są też dokumenty. Zeznania, opisy i wspomnienia. Znane są również nazwiska wielu zbrodniarzy, sprawców i uczestników mordów. Żyją spokojnie w Kanadzie, Wielkiej Brytanii i na Ukrainie. Wymaganie od polityków czy od historyków IPN kierowania się moralnością byłoby naiwne. Wokół wydarzeń na Wołyniu zbudowano mur obojętności. I niewiedzy. Dla 40% Polaków (według CBOS) tej zbrodni nie było. Nigdy o niej nie słyszeli. Wśród młodych tylko nieliczni co nieco wiedzą.

Zupełnie inaczej jest u naszego sąsiada. Ideologia Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów nie odeszła w niebyt. Wystarczy pojechać na zachodnią Ukrainę, by zobaczyć, jak odradza się OUNowski nacjonalizm. Jak rośnie kult UPA. Jak zbrodniarzom stawiane są pomniki, a ulice nazywane ich imieniem. Tego nie zobaczymy w polskich mediach. Milcząc, aprobują fałszowanie historii. Co więc pozostaje? Walić głową w ten mur obojętności i niewiedzy. Aż do skutku.

Przegląd nr 10/480/2009

## SPISUJCIE ŚWIADECTWA MĘCZENNIKÓW

Kombatanci, działacze organizacji kresowych, parlamentarzysty PiS uczcili w Warszawie pamięć ofiar mordy dokonanej 65 lat temu przez oddziały dywizji SS-Galizien i Ukraińskiej Powstańczej Armii na ludności polskiej w Hucie Pieniackiej na Podolu. Zygmunt Mogiła-Lisowski, prezes Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia, podkreślił na spotkaniu, że mord ten był kontynuacją działań rozpoczętych przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. w kościele św. Anny, podczas której homilię wygłosił ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Podkreślił, że pojednanie polsko-ukraińskie powinno opierać się na prawdzie. - Dzisiaj nasza obecność na Mszy św. nie jest żadną polityką. Jest obowiązkiem chrześcijanina pamiętać o męczennikach. Wzywał nas do tego Ojciec Święty Jan Paweł II, który w czasie swej wizyty w Bydgoszczy w 1999 r. powiedział bardzo wyraźnie: "Spisujcie świadectwa męczenników" - przypomniał ks. Isakowicz-Zaleski.

Po Mszy św. pod tablicą upamiętniającą Polaków wymordowanych na Kresach Wschodnich wieniec złożył m.in. Jarosław Kaczyński, prezes PiS.

Za obecność byłego premiera podziękowała Agnieszka Bogucka, prezes Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Warszawie, która zauważyła, że ta skromna tablica umieszczona na siedzibie "Wspólnoty Polskiej" jest niestety jedynym miejscem upamiętniającym tę straszną gehennę Narodu Polskiego.

W dalszej części uroczystości odbyła się prezentacja filmu-reportażu pt. "Skrawek piekła na Podolu", w reżyserii Jolanty Chojeckiej-Kessler. Sulimir Stanisław Żuk, pomysłodawca tej produkcji i autor książki o tym samym tytule, wskazuje na szczególne tragiczne zdarzenia w Hucie Pieniackiej sprzed 65 lat. Przypomina, że Ukraińcy spędzili ludność Huty do kościoła. - Ogień szalał wkoło, płonęły domy i zabudowania. Z kościoła wybierano po kilkadziesiąt osób, wpychano do najbliższej chaty lub stodoły,

blokowano drzwi i podpalano. Ludzie płonęli żywcem - powiedział nam Sulimir Stanisław Żuk.

Zdaniem Zygmunta Mogiły-Lisowskiego, prezesa Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia, uroczystość jest podkreśleniem olbrzymiej tragedii Polaków, którzy żyli na Kresach. - Huta Pieniacka została wymordowana przez nacjonalistów ukraińskich z UPA i SS-Galizien. Jest to kontynuacja dzieła, które nacjonałiści ukraińscy rozpoczęli na Wołyniu - stwierdził Mogiła-Lisowski.

Główne obchody rocznicy mordu na Polakach odbędą się jutro w miejscu, gdzie kiedyś istniała Huta Pieniacka i gdzie 28 lutego 1944 r. zamordowano około 1200 Polaków. Swój udział zapowiedzieli prezydenci Polski i Ukrainy: Lech Kaczyński i Wiktor Juszczenko.

*Jacek Dytkowski*

N.Dz. 27.02.2009

## **TO LUDOBÓJSTWO PRZYSZŁO Z WOŁYNIA**

Z inż. Sulimirem Stanisławem Żukiem, świadkiem zbrodni nacjonalistów ukraińskich na Kresach, autorem książki "Skrawek piekła na Podolu", rozmawia Adam Kruczek

**Pan jest nietypowym Kresowiakiem, bo pochodzącym z Warszawy...**

- Tak, ja podobnie jak mój ojciec urodziłem się w Warszawie. Kresy pojawiły się w życiu mojego ojca w 1920 r., kiedy jako ochotnik pod dowództwem gen. Rydza-Śmigłego szedł na Kijów właśnie przez Hutę Pieniacką, gdzie poznał moją mamę. Wrażenie, jakie na nim zrobiła, było tak wielkie, że po wyleczeniu poważnej rany, jaką otrzymał pod Kijowem, udał się z oświadczeniami do Huty. Rodzice mamy radzi nie radzi z zięcia warszawiaka i do tego inwalidy, postawili warunek: młoda para nie może ze-



rwać z Kresami, tylko się tu w okolicy kiedyś osiedlić. Dziadkowie dali kawałek ziemi, rodzice dokupili resztę i choć mieszkali w Warszawie, w pobliżu Huty Pieniackiej budowali dom i nowoczesne gospodarstwo rolne. Była tam ferma kurza, hodowla jedwabników, pasieka i ogromny sad z 800 drzewami. W przyszłości miała być jeszcze winnica i produkcja wina. Tata pracował w Warszawie i krążył między Warszawą a naszym domem w Urszulinie, który leżał w odległości ok. 3 km od Huty Pieniackiej. W 1938 r. zamieszkaliśmy w Urszulinie na stałe, zachowując jednak mieszkanie w Warszawie.

### **Od kiedy nad Polakami na Podolu zawisła groźba zagłady?**

- Do momentu, kiedy cała ta fala ludobójstwa z Wołynia nie napłynęła na Podole, co nastąpiło gdzieś tak pod koniec 1943 r., panował względny spokój. Zdarzały się napady, nawet bardzo drastyczne, ale były to pojedyncze wypadki. Nasza rodzina była na to przygotowana. Mieliliśmy duży murowany i piętrowy dom, który został przez ojca bardzo mocno ufortyfikowany. Na parterze były zamurowane okna, z których zostały tylko otwory strzelnicze. Mieliliśmy też dużo różnego rodzaju broni i wszyscy w domu byliśmy przeszkoleni w jej obsłudze. Ukraińcy o tym wiedzieli, więc nas omijali. W domu pełniliśmy warty, zmieniając się co 6 godzin.

### **Czy zetknął się Pan osobiście ze zbrodniami popełnionymi przez UPA?**

- Wielokrotnie. Najbardziej makabryczny był mord dokonany w Boże Narodzenie 1943 roku. Nacjonaliści uprowadzili z okolicznych wiosek - Wołochów, Perelisek i Ponikwy - 14 osób, w tym dwie kobiety. Wśród uprowadzonych było też dwóch Ukraińców. Jeden ożenił się z Polką, a drugi, dezerterski z ukraińskiej policji, nie chciał współpracować z UPA. Po kilku dniach psy wywlekły ich ciała, które leżały pod śniegiem w pewnej odległości od naszego domu. Ciała były zamarznięte i obdarte z ubrań. Wszyscy byli strasznie zmasakrowani. Najbardziej pastwiono się nad naszym sąsiadem Ignacym Żeglińskim. To był potężny mężczyzna,

silnie zbudowany. Widocznie bronił się, bo miał całkiem rozgniewioną głowę (do dziś nie wiem, w jaki sposób to zrobili), wklęsłą klatkę piersiową z połamanymi żebrami. Do tego miał zrobione tzw. rękawiczki, polegało to na nacięciu żywemu człowiekowi skóry w okolicach łokcia i ściągnięciu jej z przedramienia i dłoni. Tak zmasakrowanych zwłok już więcej w życiu nie widziałem.

### **To był początek tej fali mordów?**

- Tak, to wtedy runęła na nas lawina tej zarazy z Wołynia. 13 lutego, w niedzielę, gdy większość dorosłych była na Sumie w kościele w Ponikwie, nacjonałiści ukraińscy napadli na Hucisko Brodzkie, zwane szlacheckim zaściankiem. Mieszkańcy uprosili o interwencję oddział Wehrmachtu, mówiąc, że to atak partyzantów sowieckich. Dzięki Niemcom udało się przepędzić banderowców, zanim wymordowali wszystkich Polaków. Byłem tam z ojcem następnego dnia. Wioska była spalona. Ludzie znosili zabitych, których było ok. 40. Na furmanki zbierano rannych. Wokół słychać było ich jęki i krzyki. Z lasu rozlegały się strzały w naszym kierunku. Trzeba się było szybko wycofywać. Ludzie uratowani z napadu na Hucisko Brodzkie w większości schronili się w Hucie Pieniackiej i później podzielili tragiczny los jej mieszkańców...

### **Kiedy dowiedział się Pan o masakrze w Hucie Pieniackiej?**

- Doniesiono nam dopiero nazajutrz, 1 marca. Mama od razu zemdląła. Tam przecież mieszkali jej rodzice oraz brat z żoną i dzieckiem. Chociaż między naszym domem w Urszulinie a Hutą Pieniacką odległość wynosiła zaledwie 3-4 km, to jednak oddzielało nas pasmo wzgórz porośniętych lasem i u nas w ogóle nie było słychać wystrzałów.

### **Jak zareagowali rodzice na wieść o zagładzie Huty?**

- Mama, gdy doszła do siebie, zaraz chciała tam jechać. Ale nie mieliśmy koni, zresztą podróż byłaby bardzo niebezpieczna. Mnie rodzice nie chcieli puścić, a bez ojca bylibyśmy praktycznie bezbroni. Rodzice postanowili, że nikt z nas nie pójdzie do Huty. To była dramatyczna decyzja.

### **Ale Pan się nie posłuchał?**

- Tak, popełniłem akt niesubordynacji. Nie wytrzymałem i nad ranem 2 marca cicho ubrałem się, pomodliłem i okrążając szerokim łukiem ukraińską wieś Żarków, poszedłem do Huty Pieniackiej. Wziąłem ze sobą trochę jedzenia i jeden granat, żeby w razie czego nie wzięli mnie żywcem. Po drodze z ukrycia widziałem sianie pełne uzbrojonych ludzi kursujące do Huty i z powrotem. Było już widno, gdy doszedłem na skraj lasu. Rozchyliłem gałęzie drzew i zamarłem. Ugięły się pode mną kolana, ukląknęłam, zaparło mi oddech, łzy popłynęły po policzkach. Nie było stodół, nie było domów, tylko tłące się gdzieśgdzie zgliszczka i usmolone kominy sterczące ku niebu. Z domu dziadków, który był zbudowany na wysokiej podmurówce, zostały tylko popękane mury dolnej części. Od wsi do lasu wiał łagodny wietrzyk niosący swąd spalonych ciał.

### **Chodził Pan po tych zgliszczach?**

- Nie, kręcili się tam uzbrojeni ludzie mówiący do siebie po rusku, więc uznałem, że gdyby mnie rozpoznali, to byłoby po mnie. Gdy dotarłem do domu, już się ściemniało.

### **W jakich okolicznościach opuścili Państwo swój dom w Urszulinie?**

- Pewnej nocy przybiegła do nas znajoma Ukrainka z sąsiedztwa i ostrzegła, że został wydany na nas wyrok śmierci. To przesądziło sprawę. W połowie marca ojciec wynajął dwoje sań, na które spakowaliśmy najpotrzebniejsze rzeczy, głównie ubranie i zapasy żywności, i wyjechaliśmy do Brodów do naszej rodziny ze strony mamy - Horbaczyńskich. Tam po kilku dniach zjawił się niczym gość z zaświatów Wojciech Kierepka, brat mojej mamy, z żoną i dzieckiem. Okazało się, że dzień przed rzezią w Hucie Pieniackiej wywiózł swoją rodzinę do teściów mieszkających w pobliskich Palikrowach. Była to duża polsko-ukraińska wieś, w której później Ukraińcy też wymordowali wszystkich Polaków, ok. 400-500 osób, w tym rodziców i całą rodzinę jego żony. W czasie

napadu wujek był w Hucie Pieniackiej. Uratował się wraz z 13-osobową grupką ukrytą na wieży kościoła. Wszystko widział. Pamiętam, że opowiadał to trzy dni i trzy noce. Gdy przypominam sobie te opowieści, to jeszcze dziś stają mi włosy na głowie.

### **Czy wujek widział śmierć Pańskich dziadków?**

- Nie, ale przypuszczał, że babcia została zamordowana z grupą starszych osób, wyprowadzoną jako jedna z pierwszych z kościoła i spaloną w stodole. Babcia była akuszerką i ukraińscy esesmani zapędzili ją do kościoła razem z rodzącą kobietą. Jednak wujek nie widział, co działo się wewnątrz kościoła. Do relacji bezpośrednich świadków dotarł dopiero śp. A. Korman i w książce "Nieukarane zbrodnie SS Galizien..." napisał, że jeden z ukraińskich esesmanów wyrwał kobiecie noworodka, rzucił go na posadzkę pod ołtarzem i rozgniół butem, a broniące dziecko matkę i położną - zastrzelił. Tak zginęła moja babcia.

### **Z Brodów droga wiodła już chyba prosto do Warszawy?**

- Tak, ale nie było to takie proste. Ojciec wraz z naszym dobytkiem pojechał ciężarówką z Niemcem, który wiozł jakieś rzeczy - pewnie zrabowane - do Reichu. My wsiedliśmy w Brodach do pociągu. Ta podróż była straszna. Trwała kilka tygodni. Pociąg jechał raz w jedną stronę, raz w drugą, stał całymi dniami, przepuszczając jakieś wojskowe transporty, raz byliśmy ostrzelani, koczowaliśmy na dworcach, nie było żadnych rozkładów.

Gdy w końcu wysiedliśmy w Warszawie, na peronie na kolanach modliliśmy się wdzięczni za ocalenie.

**Dziękuję za rozmowę.**

Nasz Dziennik 28.II.-1.III.2009

## NIE UCIEKAŁAM, ABY ŻYĆ

**Z Wandą Kobyłańską-Gośniowską**, ocaloną z rzezi mieszkanką Huty Pieniackiej, rozmawia Adam Kruczek

**Pamięta Pani dzień, w którym nastąpił atak na Hutę Pieniacką?**

- Tak, to był ostatni dzień lutego, poniedziałek. Nie było nas wtedy w domu. Nasze gospodarstwo znajdowało się na uboczu, pod lasem, dlatego baliśmy się w nim nocować. Na noc szliśmy do brata mamy, który mieszkał bliżej środka wsi. Tak też było i tej nocy. Gdy rano Ukraińcy zaczęli okrażać wioskę, wraz z trzema kuzynkami schowałyśmy się w stodole w specjalnej kryjówce przykrytej słomą. W domu została rodzina wujka oraz moja mama, babcia w wieku 89 lat i brat Józef. Ukraińscy esesmani wyważyli drzwi, wpadli do domu i wyprowadzili wszystkich do kościoła.

**Pani ojca tam nie było?**

- Nie, wczesnym rankiem, jak co dzień, poszedł do naszego gospodarstwa zrobić obrządek, bo przecież mieliśmy konie, krowy... Stamtąd zabrali ojca i tak strasznie zbili, że miał zakrwawioną twarz, głowę i ręce. Tak go bili, że porwali mu koszulę, cały został tylko kołnierzyk dookoła szyi.

**Gdzie Pani spotkała pobitego ojca?**

- W kościele, bo nas wszystkie tam zapędzono, gdy koło południa wyszłyśmy z kryjówki.

**Dlaczego opuściliście to miejsce?**

- Bo krzyczeli, że podpalą stodołę, a my byłyśmy przykryte słomą. Do kościoła prowadził mnie niedorostek w mundurze SS. Kłął mnie w plecy bagnetem i mówił: "Budesz mała Polszu" (Będziesz miała Polskę).

**Jak zapamiętała Pani pobyt w kościele?**

- Był cały zapełniony ludźmi. Spotkałam się z ojcem i dwiema siostrami - Sabiną i Franią z dziećmi. Pamiętam, że zgromadzili-

śmy się blisko siebie. Ojciec pokrwawiony klęczał przy bala-skach. Powiedział nam: "Dzieci kochane, kto z was przeżyje, zmówcie Ojciec nasz". Tylko ja jedna przeżyłam. Byłam najmłodsza. Mój brat Kajetan, który należał do AK, schował się do kryjówki i nie wyszedł z niej nawet wtedy, gdy podpalili dom i zaczął mu się palić rękaw. Później nosiłam mu jedzenie do tej kryjówki. Ukraińcy zastrzelili go po kilku tygodniach. Z mojej najbliższej rodziny zginęło 12 osób. Rodzice, babcia, siostry mężatki, ich dzieci. Moje siostry spalili razem z dziećmi. Na sztachety wbijali dzieci. Tak się mścili.

### **Za co?**

- Nie wiem. A co my byli winni? Że byliśmy Polakami?

### **Czy w kościele była też Pani mama i babcia?**

- Tak, byłam przy tym, jak mamę i babcię wyprowadzali z kościoła. Mama trzymała babcię za rękę, ja stałam z drugiej strony babci i trzymałam za drugą rękę. Przyszedł Ukraińiec, mnie od-pchnął, a mamę i babcię zabrał. Młodzież zostawili na koniec.

### **Czy zdawała sobie Pani sprawę, że babcia i mama idą na śmierć?**

- Nie wiedziałam, co robią z tymi wyprowadzanymi. Kościół był zamknięty, zapelniony ludźmi. W środku było głośno. Ludzie płakali w głos. Moja kuzynka w kościele rodziła dziecko. Poma-gała jej akuszerka. I to dziecko z niej wyrwali, rzucili na ołtarz i zabili. Tego nie da się pojąć.

### **Jak się Pani uratowała z tego piekła?**

- Wyprowadzono mnie w jednej z ostatnich grup, jeszcze przed mężczyznami. Dopiero po wyjściu z kościoła zrozumiałam, że to już koniec. Dookoła płomienie, ciemne dymy, ludzkie krzyki i płacz, wycie psów, ryk krów, swąd palonego mięsa. Pędzono nas kolbami karabinów i bagnietami do gospodarstwa Stefanii Relich, pokrzykując: "Wże propała wasza Polska" (Już przepadła wasza Polska). Z płonących zabudowań Genowefy Bernackiej dochodziły krzyki i jęki palonych ludzi. W końcu i nas zapędzono do sto-

doły. Widziałam, jak polewali benzyną deski. Jeden młody człowiek dostał w tej stodole jakiegoś szoku i sam przykrył się słomą. Z tyłu pozostały otwarte drzwi stajni i może z 10 osób, same dziewczyny, uciekłyśmy przez te drzwi.

#### **Nikt was nie zobaczył?**

- Zauważono nas i zaczęto strzelać z karabinów maszynowych, ale byliśmy już daleko. Udało nam się dobiec do wąwozu i do lasu. Stamtąd zobaczyłyśmy, jak stodoła stanęła w płomieniach.

#### **Bardzo chciała Pani wtedy żyć?**

- Po tym, co widziałam, było mi wszystko jedno. Ja nie uciekałam, by żyć, tylko żeby się nie palić.

#### **Jak się potoczyły Pani dalsze losy?**

- Uciekałam do wsi Podhorce, gdzie przygarnęły mnie polskie rodziny. Na dobre opuściłam rodzinne strony w październiku 1945 roku. Przez dziesiątki lat o Hucie Pieniackiej rozmawialiśmy tylko we własnym gronie. Publicznie nikt nie wspominał, i ja też. Bałam się przyznać, że pochodzę z Huty i widziałam to, co się tam stało. Zresztą nikt się nami nie zainteresował, nie zapytał: jak żyjesz, co masz? Przecież my wszystko tam zostawiliśmy. Zrabowali cały dobytek: konie, krowy. Mieliśmy 12 hektarów ziemi. A jaki sad był piękny. Gdy po latach przyjechałam tam pierwszy raz, to nic nie poznałam. Wszystko rozebrali, nawet kościół, do samych fundamentów. Płakać się chce.

#### **Dziękuję za rozmowę.**

Nasz Dziennik 28.II.-1.III.2009

## LWOWSCY POLITYCY BOJA SIĘ HUTY PIENIACKIEJ

Uroczystości poświęcone 65. rocznicy mordu na ludności polskiej w Hucie Pieniackiej oraz obecność prezydentów Polski i Ukrainy wywołują nerwowe reakcje części populistycznych polityków z obwodu lwowskiego, którzy wzywali prezydenta Wiktora Juszczenkę do zignorowania obchodów, a także apelowali o demontaż pomnika.

Deputowani lwowskiej rady obwodowej z Bloku premier Julii Tymoszenko zaapelowali do prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki, by nie brał wraz z Lechem Kaczyńskim udziału w dzisiejszych uroczystościach. Jeszcze dalej poszła ukraińska nacjonalistyczna partia Swoboda, która zapowiada, że w dniu obchodów zamordowanych w Hucie Pieniackiej odsłoni w bliskim sąsiedztwie obelisk upamiętniający ofiary "polskich szowinistów z Huty Pieniackiej". Ma on stanąć między wsiami Żarkiw i Huta Pieniacka. Wszystkich przebił jednak lwowski radny Rostysław Nowożenec, żądając demontażu postawionego w 2005 r. przez radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa pomnika polskich ofiar z Huty Pieniackiej, który - jego zdaniem - postawiono wbrew prawu. Lokalni politycy obwodu lwowskiego próbują w ten sposób zrelatywizować problem odpowiedzialności nacjonalistów ukraińskich za ludobójstwo Polaków. Tymczasem zbrodnia w Hucie Pieniackiej jest tak dobrze udokumentowana, że jej sprawstwo nie budzi najmniejszych wątpliwości u poważnych historyków. Ponadto żyją jeszcze osoby, które cudem uniknęły masakry.

Z Polski na uroczystości do Huty Pieniackiej udali się również byli mieszkańcy Huty Pieniackiej i członkowie rodzin pomordowanych. Wśród 32 uczestników tej wyprawy zorganizowanej przez Stowarzyszenie "Huta Pieniacka" są 4 osoby urodzone w Hucie Pieniackiej i uratowane z zagłady. Mimo wielomiesięcznych starań Stowarzyszenia wyjazdu nie dofinansował Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Wniosek odrzucono "z przyczyn formalnych". - Na szczęście dostaliśmy wsparcie od pana burmistrza, urzędu miasta i gminy Wschowa i od starosty -



stwierdziła Małgorzata Gośniowska-Kola, prezes Stowarzyszenia "Huta Pieniacka". - Niezupełnie to starcza, ale to zbyt ważna dla nas wszystkich rocznica, żeby względy finansowe wykluczyły nas z tej uroczystości - dodała.

Wyjazd na uroczystości jest dość kosztowny z uwagi na wiek uczestników i fakt, że zamieszkują głównie zachodnie rejony Polski.

Członkowie Stowarzyszenia Huta Pieniacka słyszeli o prowokacyjnej uroczystości, jaką we wsi Żarki zamierzają zorganizować członkowie nacjonalistycznej organizacji "Swoboda". - Mówić o polskich szowinistach z Huty Pieniackiej to po prostu jest straszne, nie chcę o tym myśleć ani mówić, aż ręce opadają i głos się załamuje - powiedziała Gośniowska-Kola. - Gdy przyjeżdżaliśmy porządkować cmentarz w Hucie Pieniackiej, wielokrotnie rozmawialiśmy z ludźmi z pobliskich wiosek i sądzę, że zaczęliśmy nawiązywać nić porozumienia. Chyba to właśnie przeszkadza tej organizacji i stojącym za nią siłom - wskazuje.

*Adam Kruczek*

Nasz Dziennik 28.II.-1.III.2009

## **NIE DO KOŃCA UFAM TYM INTENCJOM**

Z **Tadeuszem Wolakiem**, żołnierzem 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, prezesem Okręgu "Wołyń" Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, rozmawia Jacek Dytkowski

**Co Pan sądzi o obecności prezydenta Lecha Kaczyńskiego na sobotnich uroczystościach 65. rocznicy mordu w Hucie Pieniackiej?**

- Obawiam się, że jest to jednak pewien wybieg ze strony prezydenta. Moim zdaniem, nie do końca jest to szczerze.

**Skąd taka nieufność?**

- Z doświadczenia i dotychczasowego postępowania pana prezydenta.

**Co konkretnie ma Pan na myśli?**

- Na przykład nieobecność pana prezydenta na ubiegłorocznych obchodach 65. rocznicy ludobójstwa na Wołyniu na skwerze Wołyńskim w Warszawie. Z drugiej strony, mniej więcej w tym samym czasie objął patronat nad XIX Festiwalem Kultury Ukraińskiej w Operze Leśnej w Sopocie. Oczywiście to, że podjął teraz decyzję o wyjeździe, by uczcić ofiary z Huty Pieniackiej, jest pozytywnym objawem, ale obawiam się, że nie jest to do końca szczere.

**Może zrozumiał swój ubiegłoroczny błąd popełniony na obchodach wołyńskich i chce to w pewien sposób naprawić?**

- Niewykluczone, może zrozumiał. Trudno mi oceniać jego intencje. W każdym razie decyzję o wyjeździe prezydenta postrzegam pozytywnie, ale nieufnie.

**Dziękuję za rozmowę.**

**W HUCIE PIENIACKIEJ ŻADEN Z PRZYWÓDCÓW  
NIE NAZWAŁ LUDOBÓJSTWA PO IMIENIU**

Pod pomnikiem w startej z powierzchni ziemi polskiej wsi Huta Pieniacka prezydenci Polski i Ukrainy oddali w sobotę hołd ofiarom rzezi dokonanej w 1943 r. na bezbronnej polskiej ludności przez złożone z Ukraińców oddziały SS Galizien i UPA. Jednak żaden z przywódców nie nazwał tej zbrodni po imieniu i nie wskazał jednoznacznie, kto dopuścił się mordu. Być może dlatego w trakcie uroczystości nad grupą Polaków przestał powiewać transparent "Dziękujemy, Panie Prezydencie". Uroczystości usiłowała zakłócić grupa ponad stu ukraińskich demonstrantów, któ-

rzy rozwinęli kilkunastometrową czerwono-czarną banderowską flagę. - Oduść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom - powiedział ks. abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, który przewodniczył modlitwie ekumenicznej z udziałem duchownych greckokatolickich i prawosławnych. - Być może tak przebacząc, nauczymy przebaczenia tych, którzy przebaczyć nie umieją. Jeśli nie, ocalimy przynajmniej swoje człowieczeństwo i godność dzieci Bożych - dodał.

Uroczystości 65. rocznicy wymordowania mieszkańców Huty Pieniackiej zorganizowały Stowarzyszenie "Huta Pieniacka" oraz środowiska polskie, głównie z Lwowa, przy wsparciu ze strony Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Na obchody przyjechali byli mieszkańcy wsi cudem uratowani z masakry oraz ich rodziny, a także duża reprezentacja mieszkających na Ukrainie Polaków. W modlitwie ekumenicznej za dusze pomordowanych wzięli udział wysocy hierarchowie Kościoła rzymskokatolickiego oraz Cerkwi greckokatolickiej i prawosławnej. W części uroczystości pod pomnikiem w Hucie Pieniackiej uczestniczyła też grupa Ukraińców, z których większość po przemówieniu prezydenta Wiktora Juszczenki, a przed apelem pomordowanych i modlitwie ekumenicznej, ostentacyjnie opuściła zgromadzenie. Znacznie liczniejsza grupa Ukraińców z flagami nacjonalistycznej partii "Swoboda" i UPA zgromadziła się około 100 metrów od centrum uroczystości obok wkopanego w ziemię krzyża, który miał symbolizować ofiary rzekomych "polskich szowinistów". W czasie wystąpienia prezydenta Kaczyńskiego grupa ta podeszła bliżej i śpiewem oraz okrzykami "Sława Ukrainu" próbowała zagłuszyć przemówienie. Demonstranci zostali powstrzymani przez siły bezpieczeństwa i po pewnym czasie się rozeszli.

**Kresowianie z wielką wdzięcznością i nadzieją przyjęli patronat nad obchodami oraz obecność prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Hucie Pieniackiej. - Dzięki temu ta tragiczna rocznica nabierze właściwej rangi, a świat dowie się o tych wydarzeniach - mówiła nam jeszcze przed uroczystościami Małgorzata Gośniowska-Kola, prezes Stowarzyszenia "Huta Pieniacka". - Ponadto ma to ogromne**

znaczenie dla ludzi pochodzących z Kresów, u których do dziś tkwią ogromne pokłady patriotyzmu i którzy przywiązują ogromną wagę do tego, co robi i mówi prezydent - dodała.

Wystąpienia obu przywódców wielu Kresowian przyjęło z rozczarowaniem, choć nie chcieli o tym szerzej mówić.

- Nie chcę robić przykrości prezydentowi Kaczyńskiemu. Dobrze, że przyjechał, szkoda, że nie powiedział całej prawdy - powiedział nam **pragnący zachować anonimowość mieszkaniec Lwowa**. - A tymczasem na zachodniej Ukrainie narasta problem ukraińskiego nacjonalizmu, który jest antypolski - dodał, wskazując na **złowrogą tłum pod banderowskimi flagami**.

Rzeczywiście, przemówienie prezydenta - które odczytał - było **kurtuazyjne i poprawne politycznie**, zgodnie z przedstawionym przez niego założeniem, że "budowanie strategicznego partnerstwa między **naszymi krajami** wymaga **powściągliwego i rzetelnego spojrzenia na przeszłość**". W ramach tej strategii prezydent wspominał o Pawłokomie i akcji Wisła, a **wina za zbrodnie** na Polakach zdawał się bardziej niż rzeczywistych morderców **obarczać Hitlera i Stalina**, którzy "za pomocą propagandy kłamstw i manipulacji zdołali wzmocnić wzajemne animozje i nastawić wrogo do siebie Polaków, Ukraińców, Litwinów, Łotyszy, Białorusinów i Żydów". - Ta tragedia, podobnie jak cała rzeź wołyńska z lat 1943--1944, nie wydarzyłaby się bez przyzwolenia i inspiracji ze strony sił trzecich, dwóch zbrodniczych totalitaryzmów - wskazywał prezydent.

Prezydent mówił o "przerażającej zbrodni", o "ogromie okrucieństwa, bólu i śmierci", pochylał się nad "niewyobrażalną tragedią ofiar i ich rodzin", wskazywał na "**traumatyczne doświadczenie całej społeczności tego regionu**", ale nie użył - tak oczekiwanego przez środowiska kresowe - terminu "**ludobójstwo**" w odniesieniu do wymordowania ponad 120 tys. Polaków na Kresach, a nawet nie wskazał na ukraińskich nacjonalistów jako sprawców tej zbrodni. Kaczyński mówił za to wiele o wzorcowych stosunkach łączących Polskę i Ukrainę i obiecywał, że dopiero ich dalszy **rozwój pozwoli na ustalenie wspólnej wersji historii**.

- Zbliży się zatem czas, kiedy na gruncie osiągniętego porozumienia będziemy mogli podjąć także tematy budzące kontro-

wersje, kiedy spróbujemy wspólnie wyjaśnić i ustalić prawdę o tej tragedii, której jeden z aktów rozegrał się w Hucie Pieniackiej - zapowiadał.

Przemówienie Wiktora **Juszczenki** pokazało, że **nie będzie to takie proste, a może stać się wręcz niemożliwe**. Prezydent Ukrainy również nie stronił od mocnych określeń wobec wydarzeń w Hucie Pieniackiej. Stwierdził nawet, że można je "bez wątpienia zaliczyć do najstraszniejszych, najokrutniejszych wydarzeń w historii ludzkości". Nie zająknął się jednak o ich rzeczywistych sprawcach, nie mówiąc już o jakimkolwiek przeproszeniu Polaków za ukraińskie zbrodnie. Juszczenko apelował, aby "**trudna przeszłość**" nie stała na przeszkodzie "**naszej wspólnej europejskiej przyszłości**".

Jednak słowom obydwu prezydentów o **dobrych perspektywach w budowaniu stosunków między Polską a Ukrainą** wyraźnie **przeczyła atmosfera towarzysząca uroczystości w Hucie Pieniackiej**. Rozmiary antypolskiej demonstracji w miejscu wymordowanej wsi, wcześniejsze prowokacyjne wystąpienia radnych obwodu lwowskiego, z których niektórzy domagają się wręcz demontażu pomnika w Hucie Pieniackiej i niedopuszczenia do stawiania innych upamiętnień polskim ofiarom ludobójstwa na Kresach, świadczą o tym, że na stosunki polsko-ukraińskie oparte na prawdzie nie ma co liczyć w najbliższym czasie.

*Adam Kruczek, Huta Pieniacka*

N.Dziennik 2.III.09

## POJEDNANIA NIE DA SIĘ ZBUDOWAĆ NA KŁAMSTWIE

**- Budowanie tożsamości na zbrodniach nie przyniesie Ukrainie nic dobrego, a tworzenie mitu UPA jest przejawem bardzo krótkowzrocznej polityki – mówi ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski w rozmowie z Cezarym Gmyzem**

**Rz: Bardzo ostro krytykuje ksiądz ostatnio polskie władze za politykę wobec Ukrainy. Dlaczego?**

**ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski:** Cała działalność władz ukraińskich od czasów pomarańczowej rewolucji polega na zniekształcaniu historii. Jednym z tego elementów jest gloryfikacja Ukraińskiej Powstańczej Armii. Niestety w Polsce też są siły, które wspierają ten proces. Wymowne tego świadectwo to obchody rocznicy burzenia cerkwi na Lubelszczyźnie. Na datę głównych obchodów wybrano 14 października, czyli także rocznicę powstania UPA. Oczywiście burzenie świątyń prawosławnych należy ocenić negatywnie. To był błąd władz sanacyjnych. Jednak burzenia cerkwi czy akcji "Wisła" w żaden sposób nie da się porównać do okrutnego ludobójstwa, jakie dokonało się na Wołyniu. Strona ukraińska stara się to relatywizować i stawiać te wydarzenia na jednej szali. Nie to jest jednak najbardziej oburzające. Jestem wstrząśnięty postawą władz polskich, które przeciw tego typu aktom nie protestują.

**Jest ksiądz też w sporze z greckokatolickim arcybiskupem Janem Martyniakiem.**

Ksiądz arcybiskup napisał do kardynała Stanisława Dziwisza list, którego nie można określić inaczej niż donos. Chodzi o moją książkę "Przemilczane ludobójstwo na Kresach". Szokujące było dla mnie ostatnie zdanie, w którym apb Martyniak sugerował, że nie powinienem pełnić funkcji kapłańskich. Nawet podczas sporu o lustrację nikt nie próbował podać w wątpliwość mojego prawa do sprawowania funkcji kapłańskich. Dla mnie coś takiego oznacza śmierć cywilną. Przy czym list jest bardzo ostry w tonie, wręcz poniżający, natomiast argumenty merytoryczne są bardzo

słabe. Pada tam sformułowanie "problem Wołynia". Dla niego ludobójstwo sprowadza się do takiego sformułowania.

### **Grekokatolicy też dużo wycierpieli.**

Między obrządkami były antagonizmy, ale też długi czas koegzystowały one pokojowo. W zaborze austriackim miały równe prawa. Dramat zaczął się za sprawą metropolity Andrzeja Szeptyckiego.

### **Ale wielu uważa abp. Szeptyckiego za postać świetlaną. Toczy się jego proces beatyfikacyjny.**

Szeptycki pochodził z bardzo dobrej rodziny. Był potomkiem rodu arystokratycznego. To była bardzo patriotyczna polska rodzina. Andrzej Szeptycki przeszedł na obrządek grekokatolicki i został metropolitą Lwowa. Trzeba mu to oddać, że od strony duchowej i religijnej zrobił dużo dobrego. Jednak wdał się w politykę. Mogę jeszcze zrozumieć, że w 1918 roku, marząc o państwie ukraińskim, poparł Wilhelma Habsburga zwanego Wasylem Wyszwanym. Jednak fakt, że przymykał oko na rozwój nacjonalizmu wśród podległego mu kleru, był tragiczny w skutkach. Potem też popełnił szereg błędów. Dość powiedzieć, że poparł Adolfa Hitlera, a w 1941 r. celebrował mszę w katedrze św. Jura w intencji zwycięstwa wojsk niemieckich i wysłał do Führera depezę z okazji zdobycia Kijowa. Błogosławił powstanie SS Galizien, delegując księży jako kapelanów do tej zbrodniczej formacji. Księża grekokatolicy byli też kapelanami innych zbrodniczych formacji: batalionów "Nachtigall" i "Roland". Doszło do tego, że księża obrządku bizantyjskiego nie tylko nie sprzeciwiali się zbrodniom, ale znane są przypadki, że osobiście brali w nich udział. Opisuję takie przypadki w mojej książce i zapewne to mój krytyczny opis Szeptyckiego oraz przedstawienie udziału części duchowieństwa w zbrodniach tak boli abp. Martyniaka.

**Uważa ksiądz, że abp Szeptycki nie powinien zostać wyniesiony na ołtarze?**

W żadnym wypadku. Poparcie dla Hitlera i wsparcie nacjonalizmu ukraińskiego doprowadziło do ludobójstwa. Owszem Szepetycki wydał w pewnym momencie list pasterski "Nie zabijaj", sprzeciwiając się mordom, jednak dla mnie nie ulega wątpliwości, że swoimi działaniami przyczynił się do rozwoju nacjonalizmu. Dostrzegali to również kardynał Stefan Wyszyński, który sprzeciwiał się wszczynaniu jego procesu beatyfikacyjnego. Dla mnie tragedią jest to, że nikt nie mówi o wyniesieniu na ołtarze tych przedstawicieli duchowieństwa greckokatolickiego, którzy czynnie się sprzeciwiali ludobójstwu, a nawet oddali życie, ratując Polaków czy Żydów.

**Ale Kościół rzymskokatolicki również nie walczy o wyniesienie na ołtarze tych swoich kapłanów, którzy zginęli na Wołyniu.**

Niestety ma pan rację. W latach 1942 – 1945 zamordowano około 180 duchownych – najczęściej w bardzo okrutny sposób. Niestety, nie toczą się żadne procesy beatyfikacyjne księży pomordowanych przez nacjonalistów ukraińskich czy NKWD. Czy krew księdza obdartego ze skóry, czy przepiłowanego piłą na Wołyniu jest gorsza od tego, który oddał życie w niemieckim obozie koncentracyjnym?

**Dziś Ukraina jest naszym sojusznikiem strategicznym.**

Dlaczego z Niemcami możemy mówić o bolesnej przeszłości, a z Ukraińcami nie. Pojednania nie da się zbudować na kłamstwie. Niestety, na Wschodzie nie ma woli, by stanąć w prawdzie. Wręcz przeciwnie. Prezydent Wiktor Juszczenko wręcza medale banderowcom, którzy mają na rękach krew Polaków i Żydów. Walczy o prawa kombatanckie dla UPA i buduje pomniki zbrodniarzom.

**Ukraina szuka swojej tożsamości. Na czym ma ją budować?**

Przede wszystkim wpieryw powinni się tym zająć historycy, a nie politycy. Budowanie tożsamości na zbrodniach nie przyniesie nic dobrego. Ukraińcy mają bogatą historię, z której mogą czerpać dumę: hetmani Mazepa czy Sahajdaczny. Symon Petlura też



mógłby być dobrym przykładem współpracy polsko-ukraińskiej. Natomiast budowanie mitu UPA jest przejawem bardzo krótkowzrocznej polityki.

### **Jak ksiądz ocenia polską reakcję na to, co dzieje się na Ukrainie.**

Jestem zdruzgotany. De facto odmawia się rodzinom prawa do godnego uczczenia pomordowanych tylko za to, że byli Polakami. Rodziny nawet we Wszystkich Świętych nie mogą zapalić znicza, bo miejsca pochówków nie uczczono żadnymi pomnikami ani najprostszym nawet krzyżem. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa robi w tej sprawie za mało. Największe pretensje mam jednak do Lecha Kaczyńskiego, który szedł po władzę pod sztandarem walki o prawdę historyczną.

Współpraca z Juszczenką okazała się jednak ważniejsza. Paradoxs polega na tym, że Aleksander Kwaśniewski mówił o ludobójstwie, a Lechowi Kaczyńskiemu nie przeszło to przez gardło.

### **Mówił o tym dziennikarzom w samolocie.**

To, co prezydent mówi przy kawie, pozostaje w sferze prywatnej. Na uroczystościach wołyńskich nie pojawił się ani on, ani premier, ani marszałek Sejmu.

Co gorsza nie było również biskupów. Jedynie biskup Hoser, który odprawił mszę w katedrze praskiej, mówił o ludobójstwie. Ale on, który widział, co się działo w Rwandzie, wie, co to ludobójstwo. Jednak jeśli dopiero ktoś z perspektywy Rwandy ma tłumaczyć co to zbrodnia ludobójstwa, to jesteśmy blisko dna. Milczenie prymasa Józefa Glempa, kardynała Stanisława Dziwisza jest niezwykle bolesne.

### **Prezydent przysłał swojego przedstawiciela, który odczytał list.**

Pan prezydent zrobiłby chyba lepiej, gdyby nie napisał tego listu. Kresowanie, słuchając tego, byli zrozpaczeni. Nie padło sformułowanie ludobójstwo, nie wiadomo było, kto i dlaczego mordował. To tak jakby w rocznicę zagłady getta mówić o bolesnych wydarzeniach.

**Może politycy obawiają się, że kresowianie staną się problemem w polityce międzynarodowej tak jak są nim niemieccy wypędzeni?**

Za wschodnią granicą rośnie nacjonalizm. Niedawno polskim przewodnikom zabroniono oprowadzania wycieczek po Lwowie. Na polskiej szkole we Lwowie umieszczono podobiznę Romana Szuchewycza, który mordował kobiety i dzieci. Polski rząd na to nie reaguje. Polskie środowiska kresowe nigdy nie staną się siłą polityczną i nie mają takich ambicji, w odróżnieniu od niemieckich wypędzonych. W polskich kręgach kresowych nie pojawiają się pomysły przesuwania granic czy występowania do władz ukraińskich o utracone majątki. Kresowianom chodzi tylko o pamięć.

**Drugim tematem księdza zainteresowań są sprawy lustracyjne. Czy badał ksiądz postawę Kościoła greckokatolickiego z czasów komunizmu?**

Dotknął pan sprawy, która może być prawdziwą przyczyną ataku na mnie. Nie da się ukryć, że Kościół greckokatolicki będzie się musiał zmierzyć z prawdą o współpracy duchownych tego obrządku ze Służbą Bezpieczeństwa. Zastanawiam się, czy list arcybiskupa nie jest ruchem wyprzedzającym. Nie da się zaprzeczyć, że byli księża, których bardzo prześladowano, a oni zachowali się heroicznie, ale penetracja tego środowiska przez SB była bardzo głęboka. Wielu z agentów spośród duchownych greckokatolickich wyrządziło swojemu Kościołowi – ale też środowisku ukraińskiemu w Polsce – olbrzymią krzywdę.

*Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski jest duchownym katolickim obrządków: ormiańskiego i łacińskiego, duszpasterzem Ormian w południowej Polsce, poetą. Opiekun niepełnosprawnych. Współzałożyciel i prezes Fundacji im. św. Brata Alberta. Uczestnik i organizator wielu konwojów humanitarnych m.in. do krajów byłej Jugosławii, Czeczenii, Albanii, Ukrainy, w tym we współpracy z Polską Akcją Humanitarną Janiny Ochojskiej. W okresie PRL był działaczem opozycyjnym. Przez całe lata 80. był represjonowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Zwolennik lustracji. Autor książki "Księża wobec bezpieki na przykładzie diecezji krakowskiej", za*

*którą otrzymał Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza. W 2008 r. wystąpił z apelem o potępienie przez władze polskie rzezi wołyńskiej. Od wielu lat zabiega o należyte upamiętnienie ofiar tej zbrodni. Niedawno wydał książkę "Przemilczane ludobójstwo na Kresach".*

**Jego Eminencja Arcybiskup Metropolita Przemyski Józef Michalik Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski**

**Jego Eminencja Arcybiskup Metropolita Krakowski Stanisław Dziwisz Kuria Metropolitalna**

**Jego Eminencja Arcybiskup Metropolita Warszawski Kazimierz Nycz**

W imieniu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Wołyń zwracamy się o poparcie naszego protestu wobec zachowania duchownych obrządku greckokatolickiego: arcybiskupa Jana Martyniaka oraz biskupa Włodzimierza Juszcza. Uraziła nas szczególnie ich postawa wobec ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. W naszym przekonaniu ksiądz został pomówiony o szerzenie nienawiści w stosunkach polsko-ukraińskich. Tymczasem działa on na zasadzie "Prawda was wyzwoli". To właśnie jego oskarżyciele poprzez fałszowanie historii i stwarzanie odpowiedniego podłoża hodują ukraiński nacjonalizm, tak brzemienny w skutki. Biorą go tym samym w protekcję, jaką jest usilne zasłanianie i relatywizowanie jego przewin. W dłuższej perspektywie może to obudzić tylko poczucie niesprawiedliwości w narodzie polskim, a tym samym mniej lub bardziej dramatyczne konsekwencje, spowodowane samonapędzającą się nienawiścią obu stron. Ukraińskim nacjonalistom niełatwo się opamiętać, a nie pomoże w tym milczenie władz kościelnych. To właśnie ono może doprowadzić do rozbicia jedności Kościoła.

Jakie jest większe prawdopodobieństwo zapobieżenia powtórzeniu się zła? Czy przemilczenie go i zignorowanie, by nie budzić emocji, nienawiści, tym samym pozostawienie sprawców w spokoju, a nawet zezwolenie na ich kult? Czy też może wyraźne ich napiętnowanie, z ostrym odróżnianiem dobra od zła, grzechu od prawego zachowania?

Ponieważ wychowano nas w wierze katolickiej, Chrystus był dla nas wzorem do naśladowania, także jeśli chodzi o pokorę. W odpowiednim momencie potrafił wygnać handlarzy ze świątyni. Nie przemilczał ich postępowania, nie zagłaskiwał ich po to, by nie zniechęcać ich do naszej wiary będącej oazą pokoju. Gdy trzeba było, poszedł na pomoc tonącemu Piotrowi, a mógł stać bezczynnie, mówiąc, że taka jest Wola Boska. Oprócz przykazania miłości i Pisma Świętego Bóg zostawił nam również rozum, byśmy byli mądrymi oraz świadomymi, a nie ślepymi wykonawcami jego woli. W dążeniu do katolickiej wizji społeczeństwa z zachowaniem chrześcijańskich reguł powinno się robić to, co prowadzi do celu, a nie unikać tego, co od celu oddala. Zdajemy sobie sprawę, że postulujemy o zaniechanie w tej sprawie rozwiązań najprostszych, dobrych tylko na pozór. Prosimy o zwrócenie się w stronę tych bardziej odpowiedzialnych i niełatwych do wykonania, wzorem Prymasa Tysiąclecia. Tak staramy się postępować my - Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, o czym świadczy zorganizowane przez nas z wielkim wysiłkiem kilkanaście seminariów polskich i ukraińskich historyków z cyklu "Polska-Ukraina: trudne pytania". W trakcie tych spotkań, nam samym - weteranom odebraliśmy prawo głosu, oddając je wyłącznie obu grupom historyków. Wszystko w celu uniknięcia subiektywnych emocji na rzecz rzetelnej prawdy historycznej i pojednania polsko-ukraińskiego budowanego na prawdzie, nie fałszu, a to drugie promują niestety nasi oponenti. Sądzymy, że skoro nas, starszych ludzi ciężko doświadczonych przez los w czasie ludobójstwa na Wołyniu, stać na wysiłek bycia obiektywnym, to również i stać na niego Waszą Eminencję.

Dla nas nie jest to łatwe, bowiem do wielu naszych kolegów powracają w snach nasze zamordowane rodzeństwa lub rodzice, z

Bożą pomocą domagając się prawdy. Musimy wspomnieć o tym, że morderców z UPA nie tylko nie było stać na organizację jakichkolwiek polsko-ukraińskich spotkań historyków, ale wręcz skupiają się oni na organizowaniu licznych antypolskich wieców i parad oraz sianiu nienawiści do Polski wśród młodego pokolenia Ukraińców. Taka sama drastyczna różnica w działaniu dzieliła nas, gdy oni i my byliśmy młodzi. Nie zaskakują więc nas ich działania, gdyż znamy ich dobrze. Chcemy jednak przestrzec ostoję naszej nadziei, Kościół katolicki i pomóc mu wrócić na właściwą w tym względzie ścieżkę.

Protestujemy przeciwko oszczerstwom dwóch wyżej wymienionych biskupów, którzy mówią o grzechach narodu ukraińskiego, pomawiając w ten sposób Ukraińców, którzy wielokrotnie ratowali swoich katolickich braci. Roztapiają oni w ten sposób morderców - siewców antychrześcijańskiej ideologii w narodzie ukraińskim, chroniąc ich w ten sposób. Automatycznie rozpętują oni nienawiść przeciwko całemu narodowi ukraińskiemu. Efektem tego jest również obawa ukraińskich bohaterów ukrywających Polaków przed ujawnieniem się. W naszym mniemaniu takie zachowanie wymienionych duchownych greckokatolickich jest niedopuszczalne i w dłuższej perspektywie grozi jedności Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce. Wydaje się niestosownym, gdy biskup Juszcak mówi o pokorze, prezentując jednocześnie swoją butę, zaś arcybiskup Martyniak wypiera się ułożonej, w formie pytania własnej sugestii pozbawienia ks.Isakowicza-Zaleskiego funkcji kapłańskich. Cały czas mamy nadzieję, że obaj kapłani, oświeceni przykładem Ojca Świętego Jana Pawła II dadzą świadectwo swojej pokory, przepraszając za grzechy greckokatolickich duchownych biorących udział w ludobójstwie.

Jeżeli Kościół jest powszechny - nie narodowy, dlaczego nie wskaże on wyraźnie, bez względu na narodowość, kto był mordercą, a kto ofiarą. Potwierdzają to zarówno zapiski rzymskokatolickich duchownych, jak i dokumenty polskiego podziemia, a także dokumenty nazistowskie, sowieckie oraz banderowskie. Protestujemy przeciw rozdzieleniu winy po połowie na Kaina i Abla,

jakim jest oczernianie AK w celu postawienia fałszywego znaku równości z ludobójczą UPA.

Prosimy o interwencję w obronie prawdy, jaką jest ludobójstwo dokonane na ludności polskiej, ukraińskiej, żydowskiej, czeskiej, ormiańskiej, holenderskiej i innych narodowościach przez tzw. Organizację Ukraińskich Nacjonalistów oraz jej ramię zbrojne Ukraińską Powstańczą Armię. Same tylko dokumenty kościelne i zapiski duchownych są wystarczającym świadectwem martyrologii tamtejszych parafii rzymskokatolickich. Pomimo to milczenie Kościoła katolickiego w tej sprawie jest wyraźnie dostrzegalne.

Ksiądz Isakowicz-Zaleski jest jednym z tych, którzy swoim istnieniem i działalnością bronią honoru i dobrego oblicza Kościoła. Jeśli nawet krytykuje on w jakikolwiek sposób działanie władz kościelnych, to tylko po to, by go uchronić przed obraniem niewłaściwej drogi, odpychającej coraz bardziej wiernych. Zgadzaemy się całkowicie z poglądami księdza na sprawę zbrodni dokonanych przez OUN-UPA na bezbronnej ludności cywilnej, posługujących się antychrześcijańską ideologią, traktującą Kościół greckokatolicki przedmiotowo. Żaden Kościół nie może stać się tarczą dla morderców, przemilczać ich fanatyczny kult oraz cierpienie ofiar. Kościół powinien być nauczycielem moralności w polityce i takim pragnęlibyśmy go widzieć. Prosimy o poparcie prawdy, o którą walczymy.

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej

Okręg Wołyń

Prezes

mgr Tadeusz Wolak

## KIJÓW I UPA

**Ukazujące się w Kijowie „Ukraińskie Słowo” (11-17 VI 2008r.) w dziale „Historia niezakłamanymi ustami” opublikowało artykuł „Prawda o ukraińskim Kijowie”. Można by się nie zajmować treścią tego artykułu, gdyby nie to, że ukazuje on metody, którymi posługują się nacjonałści dla przedstawiania swej zbrodniczej działalności, jako szlachetnej walki o niepodległość Ukrainy.**

Autor, Bohdan Czerwak, to ten sam, który rok wcześniej opublikował gwałtowny atak na Polaków za chęć postawienia w Warszawie pomnika ku czci ofiar ounowskiego ludobójstwa dokonanego na ludności Kresów Wschodnich. Jest on przewodniczącym Kijowskiej Miejskiej OUN. Do napisania artykułu sprowokował go Dmytro Tabacznyk, członek ukraińskiego parlamentu, który według B.Czerwaka w swym artykule oczernił działalność OUN w czasie Drugiej Wojny Światowej. Nie znając artykułu D.Tabacznyka, trudno ustosunkować się do słuszności zarzutu. W każdym bądź razie, znając działalność OUN począwszy od 1929 roku, poprzez okres Drugiej Wojny Światowej, aż do dnia dzisiejszego, trudno sądzić, aby jakakolwiek rzetelna, zgodna z prawdą ocena mogła wypaść pozytywnie dla tej wywrotowej organizacji splamionej krwią setek tysięcy niewinnych ludzi, wśród których przytłaczającą część stanowią dzieci i starcy oraz kobiety. Zajmijmy się jednak wypowiedzią B.Czerwaka.

Stara się on udowodnić jak wiele dla Kijowa zdziałały OUN i jej formacje uczestniczące w niemieckiej okupacji Kijowa. Przemilcza fakt, iż wyłącznie z łaski Niemców otrzymała OUN tyle władzy i zgodę na taki zakres działania, jakie okupantom odpowiadały. A więc, jak podaje B.Czerwak, była to zgoda na: uruchomienie szkół podstawowych i średnich (prawdopodobnie średnich zawodowych), wydawanie dwóch gazet („Litawry” i „Ukraińskie Słowo”), utworzenie Zarządu Miejskiego oraz utrzymanie i poszerzenie kilkutysięcznych sił policyjnych o nazwie „Bukowiński Kureń”. W tym wyliczeniu jakoś pominął B.Czerwak wszelkiego rodzaju jednostki gromadzące dla Niemców kontyngenty żywnościowe i inne. Dopuszczonymi przez Niemców rodzajami

działalności zarządzała setka OUN-owców przybyłych z poza Kijowa. A dlatego z poza Kijowa, że na terenie URSS, tj. poza terenami RP organizacja ta nie miała czego wśród Ukraińców szukać. Dla Niemców OUN była organizacją najbardziej nadającą się do okupacyjnego współrządzenia, gdyż znali tych ludzi z bliższych kontaktów od 1929 roku, a nawet wcześniej i wiedzieli jak można utrzymać ich w posłuszeństwie.

Inteligencka warstwa przywódcza OUN nigdy nie grzeszyła zbyt wielkim rozumem, toteż jej pomysły były z reguły chybione. Tak było i w Kijowie. Nawet z bieżących wydarzeń nacjonałści nie potrafili wyciągnąć prawidłowych wniosków. Nie nauczyła ich niczego nieudana próba proklamowania niepodległości Ukrainy 30 czerwca 1941 roku we Lwowie. Wydawało im się, że mogą skutecznie stawiać Niemców przed faktami dokonanymi i w ten sposób dyrygować nimi. Tymczasem Niemcy nawet na błahe przejawy niesubordynacji odpowiadali rozstrzeliwaniem. Stąd długa lista uśmierconych przez Niemców nacjonalistów, zdaniem Czerwaka bohaterów narodowych, a tak naprawdę politycznych głupców rozstrzelanych w Babim Jarze pod Kijowem. Nie podaje jak wyszło ze szkolnictwem, ale zlikwidowana została redakcja obu pism, z „Bukowińskiego Kurenia” „ubyło” około 500 osób, rozstrzelano wielu członków Zarządu Miejskiego. Reszta nacjonalistów pozostała przy życiu potulnie położyła uszy po sobie, a gdy nastąpił odwrót wojsk niemieckich wiała razem z nimi na zachód.

Tak oto wygląda uzupełnienie do zapowiadanej przez autora prawdy o nacjonalistycznym ukraińskim Kijowie w czasie okupacji niemieckiej opowiedzianej rzekomo niezakłamanymi, tj. jego ustami. I czego to się nie robi, co się nie mówi, by wmówić czytelnikowi nacjonalistyczną „prawdę” o „bohaterstwie” OUN. Bohaterstwie, które przyczyniło się do niepotrzebnego znalezienia się wielu nacjonalistów w Babim Jarze.

*Zbigniew Małyszczycycki*



*Z ukraińskiej gazety „TOWARZYSZ” Nr 88 (1126) sierpień 2008 wydawanej w Łucku na Wołyniu, artykuł Rostysława Czapiuka „Nie mogę milczeć – jest koniecznością znać całą prawdę o OUN-UPA. (tłumaczenie)*

**"PRAWDZIWA MIŁOŚĆ HISTORYKA  
DO SWOJEJ OJCZYZNY MOŻE SIĘ PRZEJAWIĆ JEDYNIEM W  
POSTACI SUROWEGO SZACUNKU DO PRAWDY".**

Ja dokładnie zachowałem w dziecięcej pamięci, kiedy to latem 1943 roku na naszej stronie płonęły polskie wsie, chutory i kolonie, a wiosną 1944 roku płonęły ukraińskie wsie za Bugiem.

Proponujemy wziąć pod uwagę list Rostysława Czapiuka Przewodniczącego Wołyńskiej Wojewódzkiej Organizacji Społecznej "Ochrona dzieci wojny" skierowany do Prezydenta Wiktora Juszczenki.

Rostysław Czapiuk jako bezpośredni świadek krwawych wydarzeń z udziałem UPA, proponuje szefowi państwa dokonania przeglądu swoich inicjatyw odnośnie oceny wyczynów wojaków Armii Radzieckiej z okresu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.

On także przytacza historyczne dowody na to, że postacie liderów UPA są niejednoznaczne, jak i historia tej armii.

"Dokłada się olbrzymich starań dla heroizacji tragicznej i krwawej przeszłości".

Szanowny Wiktorze Andrzejowiczu!

Do napisania do Pana otwartego listu skłoniła mnie odpowiedzialność przed wyborcami, bo ja razem z innymi członkami rady koordynacyjnej Wszuchukraińskiej Obywatelskiej Organizacji "Ochrona dzieci wojny" brałem udział 13 listopada 2004 r. w zachęcaniu wyborców Ukrainy z apelem aby głosowali na Pana w drugiej turze wyborów prezydenckich.

Apel ten został przyjęty jednogłośnie, poparli go przedstawiciele wszystkich regionów, w tej liczbie **Krymu i Donbasu**.

Ja nie tylko głosowałem na Pana, ale 23 listopada występowałem publicznie na wielotysięcznych mitingach (wiecach) na Placu Teatralnym, a 25 listopada na Placu Kijowskim w Łucku; gdzie głównym hasłem było „**Juszczenko!**”

Nie chcę upodabniać się do krytykantów, którym dziś nie podoba się wszystko w Kierownictwie Państwa - UKRAINY, ale jedno pytanie pozwalam sobie skierować do Pana publicznie.

W całości podtrzymuję Pana wysiłki dotyczące konsolidacji społeczeństwa ukraińskiego, w tym wszystkich uczestników Druhej Wojny Światowej. Ukraina - nasza wspólna Matka, która powinna zapewnić wszystkim obywatelom pełne i równe prawa.

Dokładnie równe, a nie wypaczone w którąkolwiek stronę, co występuje i w Pana decyzjach i w decyzjach miejscowych działaczy, zasilonych przez Państwa wymagania.

Każdego dnia powszedniego, przed godziną 6 rano w ukraińskim radiu brzmi fraza Mykoły Kostomarowa: "**Prawdziwa miłość historyka do swojej ojczyzny może wyrażać się tylko w postaci surowej powagi do prawdy**".

Powiedziano mądrze, ale to tym bardziej odnosi się do kierowników państwa i wszystkich sprawujących władzę.

Obecne i przyszłe pokolenia powinny mieć możliwość rozumieć i znać całą historię Ukrainy, w tym także jej tragiczne i dramatyczne okresy.

Powyższe odnosi się też do prawdy dotyczącej Wielkiej Wojny Ojczyźnianej - jako najbardziej broczącej krwią i heroicznym okresem Druhej Wojny Światowej.

Obywatele mają prawo znać całkowitą i niewypaczoną prawdę o OUN i UPA, ale przypisywane tym formacjom stanowisko i pozycję bohaterów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej i zwycięstwo nad hitlerowskimi Niemcami nie odpowiada prawdzie historycznej i jest świętokradztwem. A to wyraża się brutalną władzą w Łucku i innych miastach i w zachodnich województwach Ukrainy.

Ulica w Łucku, od której rozpoczęło się wyzwolenie centrum Wołynia 2 lutego 1944 r. i która to była czerwoną od krwi czer-

wonoarmiejców, z inicjatywy przewodniczącego miasta B.Szyby, decyzją "demokratycznej" większości deputatów przemianowana w sierpniu 2007 r. z Czerwonoarmiejskiej na ul. Bohaterów UPA. - Ta awanturnicza decyzja wywołała obywatelski protest i mordobicie w mieście w dniu obrad niesławnej sesji Rady Miejskiej. Czyżby działacze nie mogli dla UPA znaleźć jakiejś innej ulicy o nazwie neutralnej? W Łucku jest nawet ulica "Bezimienna". Ulicę stalingradzką w Paryżu od 1945 r. nikt nie usiłuje przemianować, bo tam jest władza cywilizowana, a także obywatele dobrze pamiętają od jakiej bitwy rozpoczęło się wyzwolenie Francji.

Temat UPA, Stepana Bandery, wymaga obiektywnego wyjaśnienia, a nie wypaczonego w diametralnie innym kierunku przeciwko czasom radzieckim, jak to usiłują zrobić współcześni falsyfikatory.

Program telekanału "Inter" - "Wielcy Ukraińcy" wyświetlił ciekawe momenty życia obywatelskiego w niezależnej Ukrainie, dalece niejednoznaczne oceny działaczy minionego i współczesnego życia.

Bezspornie program ten nie może być traktowany jako obiektywna ocena dokonana przez obywateli Ukrainy, znanych działaczy. Dalece nie wszyscy obywatele oglądają Telekanał "Inter" i nie wszyscy spostrzegają "swobodę Sawika Szustera, jedynie kilka procent widzów odpowiedziało na zaproszenie telekanału aby się wypowiedzieli telefonicznie czy też pocztą elektroniczną jak oceniają "Wielkich Ukraińców". Ocena tego "Teleszow" była bardzo subiektywna, jak się okazało, na rezultat miały istotny wpływ zorganizowane specjalne "grupy wsparcia" (poparcia) i w najbardziej wyrazisty sposób wyraziło się w tym, że do "Wielkich Ukraińców", dzięki tej hałaśliwej grupie wsparcia Sawik Szuster zaliczył Stepana Bandere. Na tej osobie i na zjawisku banderowszczyzny warto się zatrzymać tym bardziej, że współcześni zwolennicy dokładają olbrzymich starań dla heroizacji tragicznej i krwawej przeszłości, co było skutkiem działań bezpośrednio realizowanych przez "Wielkiego Bandere".

## **Jedynie na Ukrainie rozślawiają kolaboracjonistów z okresu minionej wojny**

Będąc mieszkańcem wołyńskiej przygranicznej wsi nad rzeką Zachodni Bóg, która na początku drugiej wojny światowej we wrześniu 1939 roku na mocy układu Mołotow - Ribbentrop podzieliła odwieczne ziemie ukraińskie między różnymi państwami pozostawiając tak zwane "Zakerzonie" z milionową ukraińską ludnością pod okupacją Niemiec faszystowskich, a po wojnie terytorium to było przynależne do Polski.

Ja dobrze zachowałem w dziecięcej pamięci te okropności kiedy latem 1943 po naszej stronie płonęły polskie wsie, chutory i kolonie, a wiosną 1944 płonęły ukraińskie wsie za Bugiem. Tym pożarom towarzyszyły masowe krwawe rzezie niewinnych spokojnych mieszkańców włącznie z niemowlętami, tylko dlatego, że byli to ludzie Innej narodowości i chrześcijańskiej wiary.

Należy podkreślić, że były to krwawe rzezie, pokojowej ludności bez żadnych strzałów, bo u zabójców zawsze brakowało nabożów. Najpowszechniejszym narzędziem rzezi były siekiery, **dlatego w dzisiejszej Polsce często wszystkich Ukraińców nazywają „siekienikami”**.

Inicjatorami tej "etnicznej czystki" na Wołyniu była banderowska „rewolucyjna” OUN, a wykonawcami - banderowskie bojówki UPA. Już wiosną 1944 roku za Bugiem na ziemi chełmskiej i innych ukraińskich etnicznych terytoriach, na skutek wydanego przez głównego komendanta Armii Krajowej Polski, T.Komorowskiego rozkazu Nr 107 dotyczącego początku ogólnej odwetowej akcji na Zakerzonii (Wołodymyr Serhijczuk "Trahednia Wołyni" str. 64), polskie oddziały wyniszczały ukraińskie wsie i ich mieszkańców. Szczególną bezwzględnością odznaczyły się oddziały Drzusa i Muchy, którzy przemieścili się z Wołynia i niszczyli pokojowych ukraińskich mieszkańców na zasadzie odwetu za dokonywane na Polakach rzezie przez banderowców.

Współcześni badacze tych tragicznych wydarzeń ze strony polskiej i ukraińskiej często dyskutują na temat ilości ofiar tej rzezi, ale już nikt nie jest w stanie ani określić ilości zamordowa-

nych, ani ustalić ich nazwisk. Jedynie to, co można uczciwie ustalić teraz jest to fakt, że **inicjatorem tej wzajemnej masowej rzezi narodów była banderowska OUN i podporządkowana jej UPA**. Obecni hałaśliwi zwolennicy banderowców ze "Swobody", otrzymawszy wsparcie w innych politycznych formacjach oraz w władczych strukturach Ukrainy stosują energiczne zabiegi do heroizacji OUN-UPA, bo oni siebie uważają za głównych patriotów. I nie bezskutecznie.

A zatem tak: Stepan Bandera został "Wielkim Ukraińcem". Wissarion Bieliński, którego żaden Rosjanin nie podejrzewa o lekceważenie interesów Rosji pisał: "Patriotyzm ... przejawia się nie w samym sobie, lecz w zachwycie od dobrego (?) ale i w chorobliwej wrogości do złego".

Dla współczesnych zwolenników Stepana Bandery nadszedł czas żeby coś przypomnieć, a nowym pokoleniom w tym we wschodnich obwodach Ukrainy otworzyć oczy kim były OUN, UPA, bo teraz w Europie wyłącznie na Ukrainie rozsławiają kolaboracjonistów minionej wojny, im stawiają pomniki i ich nazwiskami nazywają ulice, i kształtują postawy obywatelskie.

**"Kilku przestępczych durniów prowadzi OUN do zagłady, ich zdemoralizowały pieniądze, grabieże i złodziejstwo"**

Były dwie OUN i dwie UPA, które wojowały ze sobą nie na życie, ale na śmierć, i które powinny mieć absolutnie różne oceny.

Pierwsza OUN została założona w 1929 roku w Pradze, utworzyli ją ukraińscy emigranci, którzy walczyli w wyzwoleniczych zmaganiach w latach 1918-1921 o utrwalenie Ukraińskiej Narodowej Republiki, na czele z pułkownikiem Eugenem Konowalcem. Po terrorystycznym zabójstwie E.Konowalca w 1938 r. przez agenta NKWS Sudopłatowa, w Rotterdamie na Wielkim Zgromadzeniu OUN w sierpniu 1939 roku, kierownikiem OUN został wybrany towarzysz broni E.Konowalca, pułkownik A.Melnyk. Na ukraińskich ziemiach w latach trzydziestych minionego stulecia, organizacje OUN były wyłącznie na terytoriach, które w 1921 roku należały do Polski. W URSS (Ukr. Radziecka Socjalist.

Rep.) w okresie nasilonego Stalinowskiego Terroru nie było żadnych możliwości dla działalności ukraińskich nacjonalistów. W badaniach historycznych śledzi się rozwój OUN w Galicji jako krajowej organizacji terrorystycznej, szczególnie od tego czasu jak jej przywódcą mianowano Stepana Bandere. On osobiście, albo z najbliższymi współpracownikami podejmował decyzje kogo należy ukarać "dla dobra ukraińskiej sprawy". W tym czasie na ziemi wołyńskiej OUN została uformowana jako organizacja polityczna. Jako ciekawość wymienia się, że lwowska organizacja OUN jeszcze w 1934 r. postanowiła zabić wołyńskiego wojewodę Józefskiego, który był żonaty z siostrą Stepana Skrypnyka, przyszłego władcy UAPC<sup>9</sup> - Mstysława. Zamysł nie został zrealizowany z powodu aresztowania lwowskich ounowców po dokonaniu przez nich zabójstwa Ministra Spraw Wewnętrznych Polski - Pierackiego 15 VI 1934 roku.

Trzeba wziąć pod uwagę silny wpływ na Wołyniu organizacji KPZU<sup>10</sup>, której ośrodki były praktycznie w każdej wsi.

Druga OUN (rewolucyjna) była założona z inicjatywy Stepana Bandery 9 lutego 1940 r. w okupowanym przez faszystów Krakowie, spośród wyłącznie galicyjskich przedstawicieli, zostało powołane rewolucyjne kierownictwo w liczbie 15 osób, na czele z S.Bandere, także wyłącznie z grona Galicjan, dla przeciwwagi kierownictwu ukraińskich nacjonalistów (PUN)<sup>11</sup> OUN, którą to formację zaczęli nazywać odtąd macierzyńską, a w społeczeństwie - Melnykowską.

Utworzenie banderowskiego rewolucyjnego kierownictwa faktycznie dokonało rozpadu OUN na wrogie sobie organizacje i przeciwieństwa te trwają do dzisiaj.

Podział OUN w 1940 roku stał się pierwszą polityczną awanturą S.Bandery, co miało tragiczne skutki nie tylko dla ukraińskiego nacjonalizmu, ale dla całego Ukraińskiego Narodu. Ale i nie tylko narodu ukraińskiego, lecz i sąsiednich: polskiego, rosyj-

---

<sup>9</sup> Ukraińska Autokefaliczna Prawosławna Cerkiew

<sup>10</sup> Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy

<sup>11</sup> PUN – Prowid Ukraińskich Nacjonalistów (Prowid – Kierownictwo)

skiego, białoruskiego. Tego samego dnia S.Bandera utworzył rewolucyjny trybunał, na czele ze współbojownikiem i współorganizatorem zabójstwa Pierackiego przez Mokyłę Łebedia. Pierwszą decyzją tego "rewolucyjnego trybunału" było skazanie na karę śmierci najważniejszych członków PUN, od czasów E.Konowalca – Jarosława Baranowskiego, Omeljana Senyka i Mykoły Ściborskiego (P.Szafeta "Pistolet od Bandery", Łuck 1994 str. 69).

Wyroki wykonano - pierwszemu we Lwowie, a dwom ostatnim 30 sierpnia 1941 roku w Żytomierzu przez S.Kuzija kiedy oni udawali się do Kijowa. Należy zauważyć, że przykład zwierzchników banderowszczyzny, po wyniszczeniu Melnykowców był realizowany na terytorium zachodnio-ukraińskich obwodów w latach faszystowskiej okupacji masowo, często me oszczędzali i rodzin melnykowców.

Teraz często można usłyszeć, że banderowcy byli bojowymi chłopakami, a melnykowcy - słaboszami.

W rozmowie Lewko Luk'janenko w połowie lat dziewięćdziesiątych powiedział mi, że w czasie 26 letniego przebywania w więzieniu, w radzieckich więzieniach i obozach spotkał setki banderowców i tylko jednego melnykowca.

Ja zaś przekazałem mu, że w okresie oswobodzenia Ukrainy od faszystowskiej okupacji, Melnykowców prawie całkowicie wyniszczyli ich młodszy bracia - Banderowcy i dałem mu do przeczytania książkę wołyńskiego emigranta, Hrykorija Steciuka "Niepostawiony pomnik" wydaną w Kanadzie. Jest ona w Internecie, dla wszystkich sprawujących władzę i dla posłów byłoby pożytecznie ją poczytać.

Ciekawa charakterystyka powstania (narodzin) banderowszczyzny, opracowana przez A.Melnyka jeszcze w 1940 roku "Kilku złoczyńców durniów prowadzi OUN do zagłady, ich zdemoralizowały pieniądze, grabieże i złodziejstwo, masowy napływ w ich szeregi elementów kryminalnych i złoczyńców wobec własnych braci. My jesteśmy świadkami ich moralnego rozkładu, masowego napływu w ich szeregi szpiegów, prowokatorów i bratobójców". ("Pistolet od Bandery" str. 71)

Jeszcze nie było Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, Jeszcze nie było wyniszczenia przez banderowców byłych członków KPZU i komsomolców i ich rodzin, nie było wyniszczenia masowego przez nich ludności polskiej na Wołyniu, wyniszczenia ukraińskiej narodowej inteligencji, wyniszczenia "wschodniaków", którzy pozostali pod faszystowską okupacją i pracowali jako najemnicy u gospodarzy, nie było schutzmanów ukraińskiej policji pomocniczej, którzy w 1942 roku razem z esesmanami rozstrzeliwali męczenników żydowskich gett, a wiosną 1943 w niemieckich mundurach i z niemiecką bronią przeszli do UPA. Nie było powojennego wyniszczania we wsiach przysyłanych ze wschodnich obwodów Ukrainy młodych nauczycieli i medyczek, a inteligentny A.Melnyk dał ciekawą i dość obiektywną charakterystykę młodszym ounowcom - banderowcom.

I właśnie wtedy A.Melnyk nazwał S.Banderę marionetką Richarda Jariwa, który był w banderowskim rewolucyjnym kierownictwie jedynym etnicznym Niemcem, a jego rola dla mnie pozostała niezrozumiałą.

*Tłumacz. Stanisława Nahlik*

*Druga część listu Rostysława Czapiuka zaadresowanego do Prezydenta Wiktora Juszczuki, w następnym (89 Nr "Towarzysza" - sierpień 2008)*





NA WIECZNĄ CHWAŁĘ

KAPŁANÓW WOŁYNIA

POMORDOWANYCH ZA WIARĘ I POLSKOŚĆ  
PRZEZ OKUPANTÓW I NACJONALISTÓW

1939 - 1945

MISJONARZ OBLAT MARYI NIEPOKALANEJ MĘCZENNIK

O. LUDWIK WRODARCZYK

PROBOSZCZ PARAFII OKOPY POWIAT SARNY

25.VIII.1907 r. - 7.XII.1943 r.

PORWANY W NOCY Z 6/7 GRUDNIA 1943r. Z KOŚCIOŁA  
PRZEZ UKRAIŃSKICH NACJONALISTÓW Z OUN-UPA  
TORTUROWANY W KARPIŁÓWCE  
PONIÓSŁ MĘCZEŃSKĄ ŚMIERĆ

W 65 ROCZNICĘ ŚMIERCI

W LATACH 1939-1945 W PARAFII OKOPY

- ZAMORDOWANO 150 OSÓB  
- SPALONO - ZBURZONO 150 ZAGRÓD

WYKONALI PARAFIAŃCY PARAFII OKOPY

ZOŁNIERZE WOŁYNIA  
27 WDPK

KOSZALIN 2008r.

# AKT EREKCYJNY

W roku Pańskim 2008

gdy Prezydentem Polski jest Pan Lech Kaczyński, Wojewodą Zachodniopomorskim jest Pan Marcin Zydorowicz, Ordynariuszem Diecezji Koszalińsko – Kołobrzeszkiej jest ksiądz Biskup Edward Dajczak, Dowódcą Koszalińskiego Garnizonu Wojska Polskiego jest Pan pułkownik dyplomowany Zbigniew Zalewski, Prezydentem Miasta Koszalina jest Pan Mirosław Mikietyński, w Koszalinie w kościele parafialnym pod wezwaniem świętego Józefa Rzemieślnika, której proboszczem jest ksiądz Kanonik Ryszard Hendzel

dnia 7 grudnia 2008 roku

dla upamiętnienia 65 rocznicy tragedii polskiego Wołynia odśpiewano i poświęcono tablice metaloplastyczną o wymiarach 95x70 cm z napisem na symbolach: wiary katolickiej - krzyżu, kapłaństwa - stule i męczeństwa - liściu palmy;

**NA WIECZNĄ CHWAŁĘ KAPŁANÓW WOŁYNIA  
POMORDOWANYCH ZA POLSKOŚĆ I WIARĘ PRZEZ  
OKUPANTÓW I NACJONALISTÓW  
1939 – 1945**

Niżej popiersie, a pod nim

**MISJONARZ OBLAT MARYI NIEPOKALANEJ – MĘCZENNIK**

**O. LUDWIK WRODARCZYK**

**PROBOSZCZ PARAFII OKOPY pow. SARNY**

Ur. 25. VIII. 1907 r.

+ 7. XII 1943 r.

**PORWANY W NOCY 6/7 GRUDNIA 1943 R. Z KOŚCIOŁA PRZEZ UKRAIŃSKICH  
NACJONALISTÓW Z OUN – UPA  
TORTUROWANY W KARPIŁÓWCE PONIÓSŁ MĘCZEŃSKĄ ŚMIERĆ**

**W 65 ROCZNICĘ ŚMIERCI**

W LATACH 1939 – 1945

W PARAFII OKOPY:

- ZAMORDOWANO 150 OSÓB

- SPALANO, LUB ZBURZONO 150 ZAGRÓD

NIŻEJ W PODPISIE :



MIESZKAŃCY PARAFII  
OKOPY

KOSZALIN 2008 R.

12  
ŻOŁNIERZE WOŁYNIA  
27 WDPK

Kilka słów o tablicy. Projekt odsłonięcia tablicy powstał z inicjatywy środowiska żołnierzy 27 WDPK, a mieszkający na terenie Koszalina byli mieszkańcy parafii Okopy, zaproponowali by uczcić pamięć, zamordowanego księdza misjonarza ojca Ludwika Wrodarczyka, proboszcza ich parafii.

Ksiądz misjonarz oblat Maryi Niepokalanej jest przykładem bezlitosnego i bezmyślnego bestialstwa w zadawaniu cierpień i śmierci, niewinnej ludności Wołynia, jest jednym z 21 kapłanów zamordowanych przez nazistowsko – nacjonalistyczną Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i przez jej zbrojne ramię (UPA) Ukraińską Powstańczą Armię. Ksiądz Ludwik Wrodarczyk urodzony i wychowany na Śląsku posiadał jedynie znikome wiadomości o życiu na Kresach Wschodnich, nie znał tych ziem i tych ludzi i w żadnym wypadku nie przyczynił się do krzywd przypisywanych sobie przez mieszkających w otaczających parafię wsiach ukraińskich.

Na Wołyń przybył przed samym wybuchem drugiej wojny światowej i od razu spotkał się z eksterminacją wszystkiego co polskie. Ojciec misjonarz na terror odpowiadał miłością równą do wszystkich mieszkańców bez względu na narodowość czy wyznanie. Jednakowo opiekował się wszystkimi cierpiącymi, czy chorymi. Nie tylko przez Polaków, ale i przez okolicznych Ukraińców nazywany był świętym. Mówiono o nim „ nasz święty kapłan”. Pomimo tego został zamordowany przy pierwszej nadarzającej się okazji, do tego przez wyrwanie żywcem serca.

Odsłaniamy tą tablicę z nadzieją, że będzie ona przypominać o potrzebie modlitwy za duszę tego kapłana męczennika, a równocześnie i za wszystkich Polaków pomordowanych w niezmiernie okrutny sposób przed 65 laty.

Pisarz Stanisław Srokowski podał, że badacz z Wrocławia, Aleksander Korman wyliczył prawie 300 sposobów zabijania bezbronnych, niewinnych Polaków - od dziecka do starca. (biuletyn Okręgu Wołyń nr 99).

Prymas Polski Józef Glemp powiedział, że „pomniki pamięć ludzką odświeżają i utralają, byśmy nie zapomnieli”. Ta tablica jest takim pomnikiem męczeństwa i ludobójstwa na Polakach, naszych ojcach i dziadkach więc pamiętajmy o nich!

Odsłonięcie i poświęcenie tablicy poprzedziła Msza Święta celebrowana przez księdza Infulata Antoniego Kloska proboszcza parafii Najświętszej Marii Panny w Białogardzie, w asyście księży. Homilię wygłosił siostrzeniec zamordowanego księdza Ludwik Kieras proboszcz parafii pw. Św. Ap. Piotra i Pawła w parafii Brzozowice-Kamień. Na mszy śpiewał koszaliński chór „Frontowe Drogi”

W Mszy Świętej uczestniczyły: Kompania honorowa 8-go Koszalińskiego Pułku Przeciwlotniczego z sztandarem pułku. Poczty sztandarowe związków kombatanckich z sztandarem 27 WDPK odznaczonym dwukrotnie orderem „Virtuti Militari”, francuskim „ Krzyżem Wojennym z palmą”, oraz „Złotą

Odnaką Gryfa Zachodniopomorskiego” na czele. Poczty Sztandarowe z gimnazjów w Malechowie i Świeszynie, oraz z społecznej szkoły podstawowej w Języczkach, noszące imię 27 WDPK i jej dowódców „Korda” i „Mohorta”.

Uczestniczyli przedstawiciele parlamentu, władz wojewódzkich, władz miejskich, powiatowych, dowództwa wojska, komendy straży granicznej i licznie zebrana ludność Koszalina.

Akt erekcyjny odczytał Józef Sawicki honorowy prezes Światowego Związku Żołnierzy AK Okręg Wołyń Środowiska w Koszalinie.

Po odczytaniu aktu erekcyjnego tablicę odsłonili :

- Zastępca Prezydenta Miasta Koszalina Pan Andrzej Jakubowski
- Siostrzeniec zamordowanego ks. Ludwik Kieras
- Przedstawiciel parafii Okopy Pan Dominik Zalewski

Odsłoniętą tablicę poświęcił ks. Infułat Antoni Kloska

#### Akt erekcyjny podpisali:

Zastępca Prezydenta Koszalina Pan Andrzej Jakubowski.

Siostrzeniec zamordowanego ks. Ludwik Kieras.

Przedstawiciel parafii Okopy Pan Dominik Zalewski.

Ksiądz Infułat Antoni Kloska.

Akt erekcyjny z załącznikami dokumentacyjnymi zostanie przekazany: Proboszczowi parafii pw. Św. Józefa Rzemieślnika, Prezydentowi Miasta Koszalina, Okręgowi SZŻAK Wołyń Warszawie, Misjonarzom Oblatom M N, Rodzinie zamordowanego i do akt Środowiska 27 WDPK w Koszalinie.

## UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA TABLICY PAMIĄTKOWEJ W KOSZALINIE

Uroczystość ku czci zamordowanego przez nacjonalistów ukraińskich o. Ludwika Wrodarczyka - proboszcza parafii w Okopach, dekanat Sarny na Wołyniu.

Tablicę wbudowano w kościele pod wezwaniem Św. Józefa Rzemieślnika w Koszalinie, w 65 rocznicę męczeńskiej śmierci Kapłana.

W uroczystości poświęcenia tablicy uczestniczyli: 8 księży z ekselecją księdzem - dr Antonim Kłoska, który przewodniczył Mszy św., wice wojewoda Pomorza Zachodniego, Starosta koszalińskiego, zastępca Prezydent miasta Koszalina, Senator Ziemi Koszalińskiej Pan Zientarski, wice Marszałek Sejmiku Województwa Pomorza Zachodniego.

Uczestniczyły, sztandar Wojska Polskiego, Honorowa Kompania, sztandar 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, chór Ziemi Koszalińskiej „Frontowe Drogi”

W uroczystości wzięło liczny udział społeczeństwo miejscowe. Kościół był wypełniony po brzegi. Wysłuchano przemówień okolicznościowych.

Przemawiali: Józef Sawicki - Prezes Środowiska Wołyńskiego w Koszalinie, profesor dr hab. Czesław Partacz z Politechniki Koszalińskiej, Ksiądz Ludwik Kieras - siostrzeniec Męczennika wygłosił homilię, Antoni Mariański - przedstawiciel Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Warszawie, Senator Ziemi Koszalińskiej - Piotr Zientarski, zastępca Prezydenta miasta Koszalina - Andrzej Jakubowski.

Uroczystość bardzo podniosła. Prawdziwe święto narodowe. Powaga i skupienie dominowało. Organizacja i sama uroczystość godna przeniesienia do innych parafii i do innych Środowisk wołyńskich.

W uroczystości uczestniczył Naczelny Redaktor Wydawnictwa Misjonarzy Oblatów Marii Niepokalanej z Poznania, który

obiecał wydać w formie książki Akt Erekcyjny wraz z wszystkimi przemówieniami. Za wspaniały gest serdeczne Bóg zapłać.

Tego samego dnia 7 grudnia 2008 r. w regionalnym programie Telewizji Polskiej ukazał się krótki reportaż z uroczystości. W komentarzu TV nie było synonimów ludobójstwa. Nazywano rzeczy po imieniu: ludobójstwo, morderstwo, nacjonaści ukraińscy. Ponadto pokazano kilka zdjęć zamordowanych i leżących pokotem ciał. Następnego dnia w Głosie Koszalińskim również ukazała się krótka notatka.- "Wydarzenia Wołyńskie". W tekście były słowa prawdy tj. ludobójstwo, nacjonalizm ukraiński.

*Antoni Mariański*

## **PRZEMÓWIENIA POWITALNE**

### **Proboszcza parafii kanonika Ryszarda Hendzela**

Z wielką radością spotykamy się dzisiaj w naszej parafii, wobec tak miłej wspólnoty reprezentowanej przez tak liczne stany. Prezydent Miasta Koszalina, Rada Kombatantów i Osób Represjonowanych, oraz Światowy Związek Żołnierzy AK Środowisko Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej zaprosili nas tutaj do naszego kościoła na uroczystą Mszę Świętą w czasie której będziemy uczestniczyć w uroczystym odsłonięciu tablicy, która upamiętnia tragedię wołyńską w 65 rocznicę tamtych wydarzeń.

Na wniosek Środowiska Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty i mieszkańców parafii Okopy ksiądz Infułat odprawia Mszę Świętą za kapłana misjonarza oblata Maryi Niepokalanej męczennika ojca Ludwika Wrodarczyka, oraz za wszystkich Polaków niewinnie pomordowanych na kresach Południowo Wschodnich.

Mam przyjemność powitać obecną w naszym kościele kompanię honorową Wojska Polskiego ze sztandarem 8 Koszalińskiego Pułku Obrony Przeciwlotniczej.

Witam poczty sztandarowe organizacji kombatanckich ze sztandarem 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, dwukrotnie odznaczonym Orderem " Virtuti Militari", francuskim "Krzyżem Wojennym z palmą"(Croix de Guerre), oraz „złotą Odznaką Gryfa Zachodniopomorskiego" na czele.

Witam sztandary: Szkoły Społecznej w Języczkach, Gimnazjów w Świeszynie i Malechowie , noszące imię 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK i jej dowódców "Korda" i "Mohorta"

Witam kapłanów i zakonników z doktorem, profesorem, wykładowcą w Seminarium Duchownym w Koszalinie, proboszczem parafii w Białogardzie, księdzem infułatem Antonim Kloska na czele, w tym prowincjała misjonarzy oblatów M.N. z Poznania Księdza dr Teodora Joachem i Księdza kapelana przedstawiciela misjonarzy oblatów M.N. z Katowic.

Witam parlamentarzystów: posłów i senatorów ziemi koszalińskiej.

Witam władze województwa Zachodniopomorskiego z delegatem pana wojewody panią Elżbietą Korczyńską-Sachs i marszałkiem województwa panem Władysławem Husejką na czele.

Witam koszalińskie władze samorządowe z panem zastępcą prezydenta Andrzejem Jakubowskim i starostą Romanem Szewczykiem na czele.

Witam przedstawicieli wojska i służb mundurowych z zastępcą dowódcy koszalińskiego garnizonu panem płk dypl. Andrzejem Mentel na czele.

Witam wszystkich przedstawicieli koszalińskich organizacji kombatanckich z przewodniczącym Rady Kombatanckiej panem Antonim Burzyńskim na czele.

Szczególnie bardzo serdecznie witam przybyłego na dzisiejszą uroczystość siostrzeńca zamordowanego ks. L.Wrodarczyka, księdza Ludwika Kierasa

Witam przedstawicieli: telewizji szczecińskiej i koszalińskiej, oraz gazety "Miasto". Witam chór "Frontowe Drogi".



Na zakończenie powitania kapłani uczestniczący w celebrze przedstawiając się wypowiedzieli swoje intencje mszalne. Ojciec Prowincjał z Poznania nakreślił w kilku słowach działalność misjonarzy oblatów MN w obecnym czasie na terenie Białorusi i Ukrainy, oraz wyraził wdzięczność za odsłanianie tablicy w hołdzie dla ojca L. Wrodarczyka jako jednego z wielu męczenników misjonarzy oblatów.

Następnie wystąpili  
honorowy Prezes Środowiska 27 WDP AK w Koszalinie Józef Sawicki, a

wprowadzenie  
w imieniu Zarządu Wołyńskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Antoni Mariański, który uświetnił swoimi słowy obchodzenie uroczystości, podkreślając 65 rocznicę ludobójstwa na Wołyniu ludności polskiej i męczeńską śmierć misjonarza, kapłana, ojca Ludwika Wrodarczyka zamordowanego na Wołyniu w 1943 r.

Mówił, że pomniki przypominają historię, więc i ta tablica, pomnik będzie nie tylko przypominać o męczenniku misjonarzu bestialsko zamordowanym, ale też przywoła pamięć 120 tysięcy Polaków w województwach kresów południowo wschodnich w latach 1939-1945 przez nazistowsko-nacjonalistyczną Organizację Ukraińskich Nacjonalistów, z tego ponad połowa została zamordowana na Wołyniu. W swym wystąpieniu złożył, w imieniu Wołyńiaków, serdeczne podziękowanie: proboszczowi księdzu kanonikowi Ryszardowi Hendzel za przyjęcie tablicy do kościoła, ordynariuszowi diecezji Koszalińsko-Kołobrzesckiej biskupowi Edwardowi Dajczak, za zgodę na jej umieszczenie w kościele pod wezwaniem świętego Józefa Rzemieślnika. Podziękował wszystkim parafianom za przyjęcie tablicy do swojej parafii prosząc o pamięć i modlitwę za tych wszystkich pomordowanych męczenników.



## **Homilia Księdza Ludwika Kierasa proboszcza Parafii Św.Ap. Piotra i Pawła Brzozowic-Kamień, Piekary Śląskie**

25 sierpnia 1907 roku, w parafii w Radzionkowie na Śląsku, w wielodzietnej, katolickiej, bogobojnej rodzinie, przychodzi na świat ojciec Ludwik Wrodarczyk misjonarz oblat Maryi Niepokalanej.

Dokładnie sześćdziesiąt pięć lat temu, na dalekiej wołyńskiej Ziemi, poniósł on śmierć męczeńską.

Dzisiaj kościół stawia nam przed oczy męczennika świętego Jana Chrzciciela, który jest wysłańcem bożym, aby przyszykować nadejście zbawiciela Jezusa Chrystusa. Tak pisze dzisiejsza lekcja.

Nad swoim ołtarzem w świątyni Okopiańskiej ojciec Ludwik sprawując eucharystię patrzył na obraz proroka głoszącego przyście Pana jakim był Jan Chrzciciel. Obraz z Okopiańskiego kościoła znajduje się dzisiaj w Poznaniu w Kurii Prowincjonalnej Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej.

Ojciec Ludwik Wrodarczyk urodził się jak wspomniałem przed pierwszą wojną światową na Kresach Zachodnich, na Śląsku w Radzionkowie, niedaleko Piekar Śląskich, ale idąc za łaską powołania, w wieku młodzieńczym, miał zaledwie 13 lat, idzie drogą jaką zdążali misjonarze oblaci.

W 1933 roku 10 czerwca jest wyświęcony. Trzy dni później 13 czerwca odprawia swój promicjat w Radzionkowie. Potem jest posłany przez swoich przełożonych na różne placówki.

Dziwnie się składa, że te placówki są tak poukładane jak droga sługi Niepokalanej. Wychodzi z pod Piekar do Krotoszyna tam przygotowuje się do kapłaństwa, a potem jako kleryk często wraca do Matki Boskiej Piekarskiej.

Potem otrzymuje dekret ekonoma do Kodna do Sanktuarium Matki Boskiej Kodeńskiej, Pani Podlasia. Po dwóch latach zostaje przeniesiony do Markowic, gdzie króluje Pani Markowic, królowa Kujaw.

Tuż przed drugą wojną światową pod koniec sierpnia 1939 roku otrzymuje dekret od ojca prowincjała, aby udać się do nowo utworzonej parafii do Okopy na Wołyniu. Tam gdzie się urodził

miał 3 kilometry do granicy między Polską, a Niemcami, teraz przed wojną udaje się nad granicę wschodnią, na Kresy, aby tam pracować wśród ludzi 5 kilometrów od przedwojennej granicy między Polską, a Rosją Sowiecką.

Zadanie ma wielkie do spełnienia, ma zaledwie 32 lata, ale dostosowuje się do otoczenia. Jego parafianami są Polacy, w otoczeniu są Ukraińcy, którzy są prawosławnymi, lub grekokatolikami, są też Niemcy. Rozpoczyna się druga wojna światowa, są Rosjanie, którzy w 1939 roku 17 września zajmują tamtejsze tereny. Także mieszkają na tych terenach Żydzi.

On jako Boży pasterz, nie mając jeszcze żadnych przepisów Soboru Watykańskiego drugiego, służy każdemu według jego potrzeb. To on kiedy wchodzi Niemcy kilkakrotnie kiedy wpadają dla zabierania chleba, broni tamtejszych mieszkańców, dlatego, że znając język niemiecki, umie się z Niemcami porozumieć. I w duchu braterstwa, uczciwości kilka razy Niemcy odchodzą od swego zamiaru ludziom wyrządzenia krzywdy.

To on pertraktuje z Rosjanami, którzy wchodzi we wrześniu, aby powołać tamtejsze kołchozy, żeby nie robili ludziom krzywdy, bo i tak żyli w bardzo biednych warunkach, w tamtych czasach. W posłudze lekarskiej, którą stworzył los, także służył tym ludziom, bo w okolicy nie było żadnego lekarza. Pomagał wtedy mając predyspozycje ziołarza.

Dlatego tamtejsi mieszkańcy z okolicy, jeśli mieli kłopoty to szli nie tylko do kościoła, ale szli do księdza po pomoc, aby ulżyć choremu w cierpieniach.

Gdy byłem na Kresach w tamtych miejscowościach, to Ukraińcy wspominali, że dzięki jego posłudze, jego trosce o drugich, jego trosce sakramentalnej, a także jego zwykłej ludzkiej pomocy, żeby zobaczyć, zapobiec, żeby do zdrowia przywrócić. Ludzie mieli w nim prawdziwego pomocnika, orędownika. Służył swoim parafianom, Ukraińcom i wszystkim innym swoim wielkim sercem.

Gdy zaczęła się druga wojna światowa, niektórzy Żydzi uciekali z terenów Polski na wschód, między innymi był także dawniejszy profesor doktor habilitowany z instytutu łódzkiego pan

Benedykt Lusthaus, który uciekł na wschód, ale nie miał gdzie się zaczepić. Boi się o swoje życie, dlatego przychodzi do diekana tamtejszych terenów, księdza Chomiczkiego, który jest zwany patriarchą Ukrainy, poszedł do niego po pomoc. Usłyszał z ust tego kapłana, że mu pomoże i dostaje list do proboszcza parafii w Okopach. Ojciec Ludwik przyjmuje tego człowieka na swoje probostwo, załatwia mu nazwisko Halicz.

Tamtejsi parafianie nie wiedzą kim on jest, uważają go za drugiego brata zakonnego, a on wykorzystując swoje zdolności, także zdolności muzyczne jest organistą w kościele. I tak przez kilka lat pracuje w tamtejszej parafii jako organista.

W 1941 roku Niemcy przekraczają granicę ze Związkiem Radzieckim, a także otwierają granicę między Polską i Rosją Sowiecką. Teraz w Okopach zaczynają się zjawiać mieszkańcy terenów na których przez kilkadziesiąt lat nie było kapłana i nie mieli żadnych sakramentów świętych. Słyszą o kapłanie. Jak opisuje tamtejszy brat zakonny, ludzie szli z daleka tygodniami. Szli od Żytomierza, szli od Kijowa i tak doszli na odpust św. Jana Chrzciciela. Przybyło pielgrzymów kilka tysięcy.

Wszyscy chcą zobaczyć kapłana, wszyscy chcą chrztu, ślubu spowiedzi. Są zmęczeni, ale radośni. Ojciec Ludwik przygotowuje wszystkich do spotkania z Panem Bogiem. Proszą kapłana by zostawił parafię przez kilka tygodni i odwiedził ich strony.

Tak się też dzieje, że czasie wakacji razem z bratem zakonnym udają się z misją kapłańską w głąb Rosji Sowieckiej. Docierają w okolice Żytomierza i dalej w kierunku Kijowa. Ojciec Ludwik kilkaset ludzi byłych chrześcijan zaopatruje sakramentami, spowiada, a także w miarę możliwości leczy. Dociera do wszystkich którzy pragnęli spotkać się z kapłanem.

Kapłan który miał siłę by spotkać się z Chrystusem na modlitwie, a przy tym, mówił profesor Halicz u którego byłem dwa razy w Łodzi, niedawno zmarł w wieku 90 lat, że nie rozumiał tego młodego kapłana. Z wyglądu bardzo rachitycznego, z rozmowy, na ówczesne czasy bardzo wykształconego, a mimo to poszedł na tak odległe krainy, w dalekie miejscowości by służyć prostym ludziom.

Profesor mówił, bywałem już zniecierpliwiony gdy musiałem wieczorami wysłuchiwać ze swego pokoju jego kroków, zastanawiałem się gdzie on znajduje się przez tyle godzin. I jednego razu idzie za nim by zobaczyć co ten ksiądz robi w nocy, dlaczego wraca dopiero o drugiej. trzeciej czy czwartej nad ranem.

Jakież było wielkie zdziwienie kiedy widział tego kapłana, który mimo niepogody, zimna i mrozu krzyżem leży przed tabernakulum i modli się przez tyle godzin. A potem dowiaduje się, że była to modlitwa specjalna by odwrócić niebezpieczeństwo, które wisiało nad tamtejszymi katolikami, Polakami mieszkającymi tam w Okopach i okolicy.

Ojciec Ludwik doskonale sobie zdawał sprawę, że przychodzą dni i zima bardzo trudne, to idzie koniec listopada, a potem grudnia. Parafianie też zdają doskonale sprawę, że zbliża się wielkie niebezpieczeństwo, więc uciekają do lasu, tam budują sobie takie lepianki w ziemi by przetrwać to niebezpieczeństwo.

Do proboszcza przychodzą parafianie, a też i inni z zagranicy i proszą go żeby opuścił ten teren bo może stracić życie. Wtedy pyta się właśnie tego organistę, „a byś chciał?...” „Teraz to właśnie tu trzeba ponieść męczeńską śmierć.”

Wtedy organista, profesor nie umiał na to nic odpowiedzieć. Za kilka dni on sam udaje się do partyzantki, ale wraca z powrotem i prosi by ojciec opuścił tą placówkę na kilka dni, by zachować swoje życie. Ojciec Ludwik też odmówił.

„Zostałem posłany na tę parafię, do tego ludu i z tego miejsca nie odejdę. Ja nikomu nic złego nigdy nie zrobiłem. Dlatego jeśli skończę tu swoje dni”, mówił do swoich parafian, „na moje miejsce przyjdzie inny. Gdy zostanie zburzony, czy spalony kościół, to trudno będzie go odbudować, kapłana przyślą innego”.

Przychodzi właśnie ta pamiętna noc z szóstego na siódmego grudnia mieszkańcy czują, że coś się zbliża, coś się zdarzy. Partyzanci odchodzą dalej na wschód. Ojciec Ludwik wieczorem żegnając się z bratem zakonnym mówi, zostań z Bogiem, zdaj się na wolę Bożą, kochaj Matkę Najświętszą, a sam udaje się do kościoła, by się modlić przed tabernakulum. Gdy zaczyna się ukraiński

napad, brat zakonny ucieka przez okno do lasu, a jego wywlekają z kościoła, jest koźmi wleczony do Karpiłówki.

Ja kilkanaście lat temu byłem w tej miejscowości, byłem w miejscu gdzie dokonano męczeństwa. Tamtejsi mieszkańcy wspominają, że był to kapłan bardzo święty, bardzo lubiany. Ukraińcy bronili go przed innymi, jednak na niego został wydany wyrok.

Kobiety opowiadają, że miał ręce do tyłu związane. I jak to jest w ukraińskim zwyczaju na wschodzie w domu są obrazy, ikony, modlił się przed nimi. Oderwano go od ikon do innej izby gdzie go męczyli. Na ścianie są jeszcze ślady krwi. Gospodarze mówili, że ile razy chcieli te ślady zamalować, to one znów się uwidoczniają, wychodzą. Tamtejsi mieszkańcy usłyszawszy, że pochodzę z rodziny Ludwika Wrodarczyka opowiadali i wskazywali gdzie został pierwotnie pogrzebany, a potem przeniesiony do lasu. Szczątków zamordowanego nie znaleziono.

Na zapytanie jak zginął wskazano na człowieka który był przy tym. Powiedziano mu, że przyjechał ksiądz krewny tego księdza któremu wyrwano żywcem serce i chce wiedzieć jak to było. Wtedy on powiedział, że po torturach gdy jeszcze pozostały oznaki życia wyciągnięto zmaltretowanego na podwórko położono już rozebranego na śniegu. Jeden oprawca siadł na nogach. Drugi przy głowie, trzymając za ramiona. Toporem rozcinają lewą pierś i na żywo wyciągnięto bijące serce.

Kapłan który kochał wszystkich ludzi, bez żadnych wyjątków między nimi, został objęty taką potworną męczeńską śmiercią. Tak mordowali tam wszystkich Polaków, Ukraińców, a także i Żydów. Niektórzy z zgromadzonych w Rokitnie Żydów uciekali i dzięki temu kapłanowi mogli zachować życie. Piszą teraz, że temu kapłanowi należy się nagroda, order "Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata".

Dzisiaj gdy Europa się jednoczy, że wszyscy chcą być jednością można powiedzieć, że ten właśnie kapłan urodzony na Śląsku, a zginął na wschodzie dzięki temu, że służył Chrystusowi i kościołowi, ludzi jednał mimo tej wielkiej nienawiści i złości niepojętej.

Dlatego dzisiaj gdy staje przed nami Jan Chrzciciel i przygotowuje naród na przyjście Mesjasza, także staje przed nami w dzisiejszą niedzielę męczennik za wiarę ojciec Ludwik Wrodarczyk, który mówi te słowa pełne miłości i uczciwości, głoszone przez Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Abyśmy na początku 21 wieku od serca odrzucili wszystkie animozje i złości. Aby dobroć, życzliwość i wiara kwitły w każdym człowieku.

Niech dzisiejsza uroczystość, tutaj w świątyni świętego Józefa zmobilizuje tych, którzy w swoim życiu także dążą do świętości. Aby każdy fragment swego życia umożliwiał, aby Chrystus prawdziwie urodził się w sercu naszym. Pamiętajmy o ojcu Ludwiku On w 1943 roku przeżywał swój adwent. Zginął z miłości do Boga i do człowieka jako męczennik, myślę, że pamiętając o nim nam będzie łatwiej żyć w życzliwości i miłości.

Przeczytam modlitwę o ojcu Ludwiku.

*Panie i Boże nasz, bądź uwielbiony w swoim kapłanie Ludwiku, misjonarzu, wiernym synu Maryi Niepokalanej.*

*Bądź uwielbiony za dar jego profetycznej wiary, za jego ufność w potęgę modlitwy i za kapłańską gorliwość, z jaką służył dziełu Twojej miłości.*

*Bądź uwielbiony, że z Twoim słowem miłosierdzia i pojednania niestrudzenie przekraczał wszelkie ludzkie granice, aby wszyscy stanowili jedno w chwaleniu Ciebie, a zwłaszcza biedni i opuszczeni.*

*Bądź uwielbiony za dar męstwa, jakim przyjął męczeńską śmierć i nie chciał chronić swego życia, ale je wydał w ręce ludzkiej złości na okup za Twoje rozproszone dzieci. Ojcze Miłosierdzia, przez wzgląd na swego sługę, ojca Ludwika, i dla większej chwały Twojej, przez ukazanie jego świętości udziel nam łaski o którą Cię prosimy przez Jezusa Chrystusa, Twojego Syna.*

*Amen*

## Z koszalińskiej prasy:

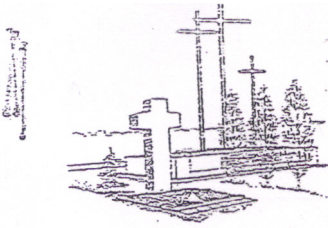
### UPAMIĘTNILI WYDARZENIA NA WOŁYNIU

Wołyń to do dzisiaj bolesne wspomnienie zarówno dla Polaków, jak i dla Ukraińców. Historii nie da się cofnąć, ale można o niej pamiętać.

Dlatego też w kościele pw. św. Józefa Rzemieślnika przy ul. Łużyckiej w Koszalinie odsłonięto wczoraj tablicę poświęconą polskim kapłanom pomordowanym za wiarę i polskość przez okupantów i nacjonalistów ukraińskich w 1943 roku.

Na tablicy widnieje postać Ludwika Wrodarczyka, proboszcza parafii Okopy w powiecie Sarny, którego porwali, torturowali i zamęczyli ukraińscy nacjonaści z organizacji OUN—UPA. Od tego wydarzenia minęło już 65 lat. Na tablicy, poniżej informacji dotyczącej ojca Ludwika, znajduje się także zdanie o innych ofiarach Ukraińców. W latach 1939-1945 w parafii Okopy zamordowano 150 osób.

Głos Koszaliński 8.12.2008



## **Stowarzyszenie Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu**

Stowarzyszenie nasze od 16 lat gromadzi wspomnienia świadków rzezi Polaków dokonanej przez bandy UPA na Wołyniu w latach 1939-46. Wspomnienia te opublikowane zostały między innymi w książkach Ewy i Władysława Siemaszków – „Ludobójstwo”, J.Dębskiego i L.Popka - "Okrutna Przestroga", L.Karłowicza i L.Popka – „Śladami Ludobójstwa na Wołyniu”.

W Zamojskiej Rotundzie, miejscu zagłady ludności Zamojszczyzny, urządziliśmy kryptę poświęconą pamięci Polaków pomordowanych na Wołyniu. W centralnym punkcie krypty znajduje się ołtarzyk z obrazem Matki Boskiej Swojczowskiej, wokół umieszczone są tablice z nazwiskami kilku tysięcy pomordowanych osób. W krypcie znajdują się ponadto urna z ziemią z męczeńskich miejscowości Wołynia, gablota ze zdjęciami z ekshumacji w Ostrówkach, mapa województwa wołyńskiego z nieistniejącymi już miejscowościami, herby powiatów wołyńskich.

Przy współpracy z Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie Stowarzyszenie nasze ustawiło w miejscach mordu na Wołyniu metalowe krzyże 10 metrowej wysokości, przy których odbyły się nabożeństwa żałobne.

Te miejsca to:

1. Kisielin -1992r. - 2 krzyże i pomnik przy ruinach kościoła (zamordowano 112 osób).
2. Kisielin - 1992r - 3 krzyże na cmentarzu rzymsko katolickim
3. Kisielin - 2002r – ogrodzenie cmentarza i mogił przy kościele
4. Kol Aleksandrówka 1992r.-92 osoby zamordowane
5. Poryck - 1995r. 3 krzyże na sarkofagu, uporządkowanie cmentarza (zamordowano 542 osoby)



6. Zagaje - 1995r. - 1 krzyż (zamordowano 260 osób)
7. Swojczów - 1995r. - 1 krzyż (zamordowano 150 osób)
8. Orzeszyna - 1996r – 2 krzyże (zamordowano 306 osób)
9. Poluchno - 1996r - 1 krzyż (zamordowano 24 osoby)
10. Sielec - 1996r – 1 krzyż (zamordowano z całej parafii 1732 osoby)
11. Gucin - 1996r. - 1 krzyż ( zamordowano 140osób)
12. Biskupicze Górne - 1997r. 1 krzyż (zamordowano 250 osób)
13. Teresin - 1997r – 1 krzyż (zamordowano 200 osób)
14. Dominopol - 1997r – 1 krzyż (zamordowano 490 osób)
15. Rudnia - 1997r – 1 krzyż (zamordowano 110 osób)
16. Kupowalce - 1998r – 1 krzyż (zamordowano 130 osób)
17. Głęboczyce - 1998r – 1 krzyż (zamordowano 180 osób)
18. Bodiaczów - 1998r - 1 krzyż (zamordowano 10 osób)
19. Werba - 2001r - 1 krzyż (zamordowano z całej parafii 1617 osób)
20. Mogilno - 2001r - 1 krzyż (zamordowano z całej parafii 1600 osób)
21. Gnojno - 2001r - 1 krzyż (zamordowano \_50 osób)
22. Kolonia Świętociń - 2001r - 1 krzyż (zamordowano 84 osoby)
23. Helenówka - 2001r - 1 krzyż (zamordowano 110 osób)
24. Funduma - 2001r - 1 krzyż (zamordowano 260 osób)
25. Skurcz - 2003r - 1 krzyż uporządkowanie cmentarza (zamordowano z całej parafii 1630 osób).

W 2000 roku odrestaurowaliśmy na cmentarzu we Włodzimierzu Wołyńskim kwatery Żołnierzy Wojska Polskiego z 1919-20 roku.

Przewodnicząca Stowarzyszenia w Zamościu  
Janina Kalinowska

## POŚWIĘCENIE TABLICY WOŁYŃSKIEJ W WIELKIM LUBIENIU NA POMORZU

14 października 2008 r. w Wielkim Lubieniu koło Grudziądza, w zabytkowym kościele p.w. św. Jakuba została poświęcona tablica dla uczczenia pamięci Polaków więzionych, deportowanych oraz pomordowanych w latach 1939-45 na Wołyniu przez nacjonalistów ukraińskich spod znaku OUN UP A, a także pamięci organizatorów oddziałów partyzanckich i samoobrony tworzonych w pow. kowelskim dla ratowania ludności polskiej przed zagładą i ku czci żołnierzy 27 WOP AK poległych w obronie rodzinnej Ziemi Wołyńskiej i jej polskich mieszkańców.

Aktu poświęcenia tablicy dokonał Ordynariusz Diecezji Pelplińskiej, JE ks. biskup Jan Bernard Szłaga, który następnie, w czasie uroczystej Mszy św. udzielił sakramentu bierzmowania 40 osobowej grupie młodzieży z miejscowej wspólnoty parafialnej. Połączenie tych dwu uroczystości, ściśle religijnej i patriotyczno-religijnej, uznał ks. Biskup za szczęśliwą okoliczność, nazywając to sztafetą pokoleń, bowiem młodzież, która zostaje po naszym pokoleniu odchodzącym już na "wieczną wartę", będzie kultywować pamięć o naszych braciach i siostrach, o ich krwi niewinnie przelanej w obronie wiary i polskości na Wołyniu. Wielki Lubień i okolice zamieszkuje pokaźna liczba Wołyniaków i ich potomków.

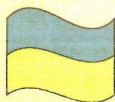
Przed rozpoczęciem uroczystości przemówił kolega ze Środowiska Wileńskiego AK w Grudziądzu, nakreślając drogę bojową 27 WOP AK, jej wkład w walkę z okupantem i w obronie ludności polskiej przed okrutnymi mordami, oraz jej znaczącą rolę w tworzeniu najnowszej historii naszej Ojczyzny. W czasie uroczystości wartę przy tablicy wołyńskiej pełnił poczet sztandarowy ze Środowiska Wileńskiego w Grudziądzu, za co w tym miejscu składamy naszym kresowym Kolegom gorące, serdeczne podziękowania.

W uroczystości wzięły także udział władze gminy Dragacz. Podkreślić też należy, że władze tej gminy były głównym sponso-

rem tej kosztownej i pięknej tablicy, wykonanej ze szwedzkiego marmuru, za co tym władzom na czele z jej Wójtem należą się szczególnie gorące słowa podziękowania. Na uroczystości byli także obecni przedstawiciele miejscowego koła kombatanów z prezesem na czele. Ze względu na odległość, porę jesienną i inne przeszkody uczciła tę uroczystość jedynie szczupła garstka przedstawicieli środowiska 27 WOP AK. Specjalne wyrazy wdzięczności należą się księdzu Proboszczowi parafii w Wielkim Lubieniu za życzliwą troskę i zaangażowanie w upamiętnienie martyrologii Polaków na Wołyniu, a kol. Antoniemu Michalskiemu za długie i mozolne zabiegi w celu urzeczywistnienia powziętego przed laty planu pozostawienia trwałego dowodu pamięci o naszych Rodakach, którzy krwią swoją świadczyli o polskości Wołynia. Po złożeniu podziękowań: J.E. ks. Biskupowi za ofiarę Mszy św. i homilię poświęconą także Polakom -ofiarom ludobójstwa na Wołyniu, uczestnikom uroczystości - duchowieństwu, władzom administracyjnym, miejscowej ludności - odśpiewano na zakończenie hymn "Boże coś Polskę".

*Zanotowała: Joanna Zamościńska-Kucałowa*

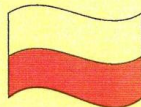
# PODZIĘKOWANIE



Dzięki takim ludziom istniejemy.



Składamy serdeczne  
podziękowania



Lubelskiemu środowisku 27  
Wołyńskiej Dywizji AK

za dar serca w postaci pomocy  
materialnej dla Polskiej Sobotniej Szkoły  
w Kowlu.

W wysokości:

26 dolarów, 427 złotych i 40 grywni

Z wyrazami szacunku i wdzięczności

Zarząd Towarzystwa

Kultury Polskiej w Kowlu

Prezes Herka Wacław



## WIKTOR POLISZCZUK

Zmarł po długiej i ciężkiej chorobie 27 listopada br. w Toronto w wieku 83 lat. Jego śmierć jest wielką, niepowetowaną stratą dla wszystkich walczących o prawdę o zbrodni ludobójstwa dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich na narodzie polskim, dla środowisk kresowych, dla Polaków poszukujących dopiero wiedzy o tamtej zbrodni, wreszcie dla ludzi dobrej woli różnych nacji, którzy potrafili obiektywnie docenić Jego wielki wkład w wyświetle nie wszystkich aspektów kresowego ludobójstwa i jego wykonawców.

Pochodził z rodziny ukraińsko-polskiej, ale z wyboru był prawosławnym Ukraińcem. Dokonał rzeczy tak rzadkiej, że prawie niemożliwej. Zmierzył się z tragicznym dziedzictwem części narodu, do którego przynależność wybrał. Zmierzył się i zwyciężył. Jego "Gorzka prawda" - spowiedź Wiktora Ukraińca ma w sobie coś z ekspiacji za winy narodu, które przecież Jego osobiście w najmniejszym stopniu nie obciążały. Czuł, że tak trzeba, więc tak zrobił, odnosząc moralne zwycięstwo. I stała się rzecz ciekawa - wbrew podziałom narodowym utworzyły się dwa obozy nienawidzący Go do żywego obóz banderowski na Ukrainie i na świecie, wspierany przez polskich fanatyków porozumienia z banderowcami przeciw Rosji oraz obóz, a w zasadzie, po prostu, grono przyjaciół, przede wszystkim w Polsce, ale także na Ukrainie i w Rosji. Będąc już w sile wieku rozwinął niezwykle płodną działalność wydawniczą i publicystyczną. Jego książki stały się kanonem literatury banderoznawczej. Za wojnę wypowiedzianą gigantycznemu kłamstwu spotkały Go nienawiść, obelgi, deprecjonowanie warsztatu, nazywanie agentem KGB, Moskwy; komuny, a nawet melnykowcem (?). Jego najważniejsze książki to "Gorzka prawda - zbrodniczość OUN-UPA" i "Nacjonalizm ukraiński w dokumentach".

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Podajemy nazwiska żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, samoobrony, konspiracji na Wołyniu, zmarłych w ostatnim okresie:

1. Skomial Stefan „Pol”, III/50 pp, w Krakowie
2. Różański Tadeusz „Świda”, II/50 pp, w Biłgoraju
3. Różańska Teresaw współdziałająca, w Biłgoraju
4. Strawski Wiktor „Szampan”, I/24 pp, w Hrubieszowie
5. Olszewska Łucja „Prakseda”, k.Kiwerce, w Warszawie
6. Bartkowska Leokadia „Jagoda”, sanit. szpital Kupiczów, w Świdwinie
7. Chaber Zygmunt „Słowik”, II/23 pp, w Hrubieszowie
8. Kunicki Józef „Mróz”, I/50 pp, w Zadębcach
9. Nieczyporowska Wanda „Miła”, sanit I/24 pp, w Hrubieszowie
10. Szyborska Maria „Ksenia”, k.Łuck, w Gdańsku
11. Kobyliński Zygmunt „Zaręba” I/45 pp, w Warszawie
12. Ostrowski Tadeusz „Ostry” I/23 pp, w Świebodzinie
13. Majewski Władysław „Krasna Pogoń” I/50 pp, w Warszawie
14. Bacajewski Kazimierz „Zażyła” II/43 pp, w Matcze
15. Marszał Franciszek „Burak” II/50 pp, w Niele dewie
16. Puzio Aleksander „Chrobry” I/50 pp, w Hrubieszowie
17. HAN Maria „Szyszka” k.Włodzimierz, w Hrubieszowie
18. Starzyński Zbigniew „Senior” II/43 pp, w Warszawie
19. Olszewski Kazimierz „Trapez” I/24 pp, w Malborku
20. Gudzała Władysław „Skowronek” I/43 pp, w Chełmie
21. Bodzak Kazimierz, w Kolechowicach

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI

## KSIĄŻKI 📖 WYDAWNICTWA 📖 OPRACOWANIA

📖 Książka „Skazany na zapomnienie – płk Kazimierz Bąbiński „Luboń”, „Wiktor”. Autor Dariusz Faszczka – płk Bąbiński w czasie okupacji niemieckiej w latach 1942-1944, pod pseud.”Luboń” pełnił funkcję Komendanta Okręgu Wołyńskiego Armii Krajowej. Organizował polskie podziemie zbrojne na Wołyniu. Był twórcą i pierwszym dowódcą 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Bogata treść historyczna, badawcza, dokumenty, fotografie, bibliografia. Stron 312, cena 50 zł.

📖 Książka „Osnowa” Zgrupowanie Pułkowe 27 WDP AK – od Lasów Wołyńskich do Puszczy Solskiej. Wspomnienia uczestnika, żołnierza 27 Wołyńskiej Dywizji i 9 Pułku Piechoty Legionów AK. Autor: Edmund – Henryk Bakuniak ps.”Jeż”. Wydawnictwo ŚZŻ AK Okręg Wołyń, str.340, cena 25 zł

📖 Książka „Przed Akcją Wisła był Wołyń” aut. prof.dr hab. Władysław Filar wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Cena 10 zł

📖 Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej autor prof.Władysław Filar wyd. ŚZŻ AK Okręg Wołyń. Cena 10 zł.

📖 „Burza na Wołyniu” str.286. Wyd. Rytm Warszawa, prof.Władysława Filara. Książka stanowi studium historyczno-wojskowe obejmujące genezę i działania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK (1943-1944). Cena 15 zł.

📖 **Wojskowe i historyczne tradycje 27 WDP AK** – Czesława Piotrowskiego, str.254. Opracowanie przedstawia historię 27 Dywizji Piechoty od jej powstania w 1920 r. do jej odtworzenia w akcji „Burza” pod nazwą 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej wraz z wchodzącymi w skład dywizji pułkami. Cena 4 zł.

📖 „Przez Wołyń, Polesie na Podlasie”, str.246, książka związana z historią Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Są to

wspomnienia z lat 1943-1944, młodego chłopca z Huty Stepańskiej, na Wołyniu Czesława Piotrowskiego. Cena 15 zł.

📖 Książka „**Wołyński Życiorys**” aut. Bogusław Soboń, wyd. ŚZŻ AK Okręg Wołyń, wydanie drugie uzupełnione i poszerzone, str. 167, cena 7 zł.

📖 „**Pożoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK** aut. Józefa Turowskiego, str.596. Książka oparta o dokumenty, relacje i wspomnienia. Naukowo opracowana historia 27 WDP AK wraz z przypisami, zdjęciami i mapami. Cena 17 zł.

📖 **Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego według Dmytra Doncowa.** Praca doktorska Wiktora Poliszczuka omawiająca i obnażająca ideologię nacjonalizmu ukraińskiego, pogłębiająca o nim wiedzę. Cena 8 zł.

📖 „**Jastrzębiacy**”. Aut. Leon Karłowicz – Historia Wołyńskiego oddziału partyzanckiego. Stron 225. cena 10 zł.

📖 **Polska – Ukraina trudne pytania** materiały z seminariów polsko – ukraińskich historyków. Stosunki polsko – ukraińskie w latach II wojny światowej. Cena 3 zł tom.

📖 **Cyprian na Monte Casino.** Aut. Szczepan Libera. Pamiętnik Cypriana Libery, pobyt na Wołyniu, sowieckie łagry, armia Andersa. Pisany do 16.04.1944r. Autor Cyprian L. Zginął 17.05.1944r. pod Monte Casino. Stron 156. cena 10 zł



📖 **Spod Lubartowa do Riazania i Krakowa.** Autor Czesław Piotrowski. Przeżycia autora od rozbrojenia 27 Wołyńskiej Dywizji AK, Szkoła Podchorążych, służba w WP. Stron 220. cena 15 zł.

📖 Wymienione wydawnictwa książkowe ŚZŻ AK Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach. Można je nabyć w siedzibie **Wołyńskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Warszawie przy ul. 11-Listopada 17/19, 03-446 Warszawa, w godz. 10-12 w każdą środę.** Także wysłane mogą być drogą pocztową, **po uprzednim wpłaceniu równowartości wydawnictwa plus koszt wy-**



syłki na konto bankowe **PKO S.A. 17 1020 1097 0000 7102 0106 9061**. Na odwrocie przekazu należy wymienić tytuł książki i ile egzemplarzy się zamawia. Również wysyłane mogą być za zaliczeniem pocztowym.

## SPIS TREŚCI

1. Wróg niejedno miał imię – oprac.Tadeusz Wolak.....	3
2. Przyczyny i tło konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1939-1947 - prof.dr.hab.Czesław Partacz .....	12
3. Wiktor Poliszczuk – historyk przemilczanych zbrodni – prof.dr hab. Bogumił Grott.....	22
4. Wołyński mur obojętności – Jerzy Domański .....	29
5. Spisujcie świadectwa męczenników – Jacek Dytkowski .....	31
6. To ludobójstwo przyszło z Wołynia – rozm. red.A.Kruczek z Sulimirem St.Żukiem .....	32
7. Nie uciekałam, aby żyć – rozmawia z Wandą Kobyłańską-Gośniowską Adam Kruczek .....	37
8. Lwowscy politycy boją się Huty Pieniackiej – Adam Kruczek .....	40
9. Nie do końca ufam tym intencjom – Jacek Dytkowski wywiad z T.Wolakiem .....	41
10. W Hucie Pieniackiej żaden z przywódców nie nazwał ludobójstwa po imieniu – Adam Kruczek .....	42
11. Pojednania nie da się zbudować na kłamstwie – ks.T.Isakowicz-Zaleski w rozmowie z Cezarym Gmyzem ...	46
12. List do hierarchów rzym.-kat. Prezes Okręgu Wołyń ŚZŻ AK T.Wolak .....	51
13. Kijów i UPA – Zbigniew Małyszczycycki .....	55
14. Tłumaczenie z ukraińskiej gazety - Roztysław Czapiuk.....	57
15. Uroczystość poświęcenia tablicy pamiątkowej w Koszalinie	69
16. Upamiętnili wydarzenia na Wołyniu.....	79
17. Stowarzyszenie Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu .....	82
18. Poświęcenie tablicy Wołyńskiej na Pomorzu.....	82
19. Podziękowania .....	84
20. Wiktor Poliszczuk .....	85
21. Książki  Wydawnictwa  Opracowania .....	87